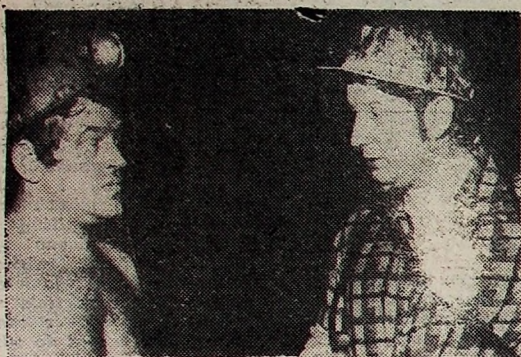


KONKRETY

nr 34

Tygodnik PZPR ■ Legnica ■ Rok XV
Nr 785 ■ 21 sierpnia 1987 r. ■ 20 zł

■ Więcej chętnych niż miejsc - str. 3 ■
Nie ma mądrych - str. 4 ■ Zawalidroga
- str. 5 ■ Lubinianie w Dorogu - str. 6
■ Pustka - str. 7 ■ W powojennym
Głogowie - str. 10 ■ Między tyranią a
demokracją - str. 11 ■ MKS Zagłębie
Lubin - str. 12 ■ Przecież ja nie chcia-
łem... - str. 13



Fot. Janusz Budnicki

— Kategorycznie nie zgadzam się z tak postawioną kwestią. Trzeba zacząć od tego, że górnictwo jest głównie sztuką praktyki. I wie o tym każdy górnik...

Nie ma mądrych str. 4

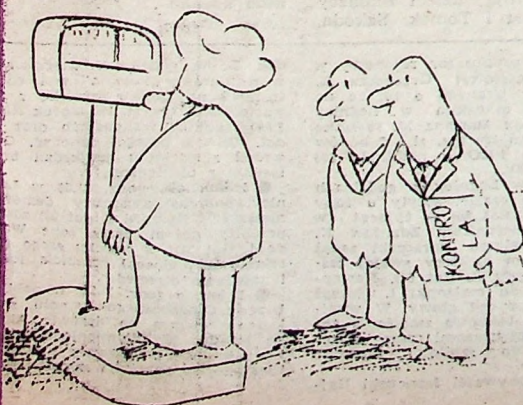


Fot. Janusz Budnicki

Koniec żartów, teraz zaczynają się schody. Co państwo wolą: tyranię czy demokrację? W końcu nawet ateści wiedzą, że taki Herod też był tyranem, całkiem jak Chelstowski...

**Między tyranią
a demokracją str. 11**

Spojrzenia Roberta Szczówki



Fot. Krzysztof Raczkowiak

W takiej klatce przebywa niejednokrotnie i po sześć — siedem zwierzaków, w zależności od wielkości. Większość to mieszańce, ale są i jamniki, wilczury, bokserzy. Trafiają w różnym stanie...

Przytułek

str. 8-9



Szczęśliwa mama, Lucyna Fijałkowska, prezentuje stutysięcznego legniczanie Marka. Obok tato — Wojciech z pierwszą córką Kasią. Fot. Wincenty Kołodziejcki

Legnica ma już 100 tys. mieszkańców

Tydzień temu Legnica przekroczyła liczbę 100 tysięcy mieszkańców. Stutysięcznym legniczanie został Marek Fijałkowski, syn Lucyny i Wojciecha Fijałkowskich, który przyszedł na świat 11 bm. w legnickim Szpitalu Ginekologiczno-Położniczym. Ojciec Marka pracuje w Rejonowym Urzędzie Spraw Wewnętrznych a matka jest pracownicą Wojewódzkiego Przedsiębiorstwa Handlu Wewnętrznego. 99.999 mieszkańcem Legnicy został Adrian Roman Hałko, syn Andrzeja (murarza w zakładzie rzemieślniczym) i Genowefy (gospodyni domowej). 100.001 legniczanie to także chłopiec, syn Leszka (technika budowlanego w zakładzie rzemieślniczym) i Grażyny (pracownicy PKS) Zbaralskich. Trzeci nowo narodzony legniczanie prezydent miasta ufundował książeczki mieszkaniowe. Uroczyste nadanie imion odbędzie się 29 bm. o godz. 11 w legnickim Urzędzie Stanu Cywilnego. (p)

Obradował Wojewódzki Komitet Obrony

Sytuacja społeczno-polityczna regionu oraz przestrzeganie prawa i porządku publicznego były tematami wtorkowego (18 bm.) posiedzenia Wojewódzkiego Komitetu Obrony. Obradom przewodniczył szef WKO, wojewoda legnicki Ryszard Jelonek. Komitet zapoznał się z działalnością Wojewódzkiego Zespołu do Spraw Porządkowania i Stanu Sanitarnego Województwa oraz przebiegiem akcji „Posesja 87”. WKO stwierdził, iż mimo poprawy w zakresie porządku i czystości, oczekiwania i potrzeby są nadal duże. (p)

Czy miasta i wsie będą ładniejsze?

13 bm. na posiedzeniu zespołu do spraw porządkowania i porządkowania stanu sanitarnego województwa legnickiego, któremu przewodniczył wojewoda Ryszard Jelonek, przedstawiono informacje o inicjatywach i działaniach społecznych na rzecz estetyzacji i porządkowania miast i wsi. Oceniono też działania sanitarno-porządkowe prowadzone w Legnicy w roku bieżącym. W miastach województwa wartość czynów społecznych osiągnęła ponad 29 mln złotych. Największe efekty zanotowały Jawor, Głogów i Lubin. Najstabilniej było w Ścinawie i Prochowicach. W Jaworze większość prac społecznych o wartości blisko 6 mln zł wykonała młodzież szkolna. W wielu miastach zorganizowano konkursy na najładniejszą posesję, wystawę, placówkę handlową, balkon. W pierwszym półroczu br. w 28 gminach zorganizowano czynny społeczny na rzecz porządkowania wsi. Zasadzono prawie 9 tys. drzew i ponad 45 tys. krzewów, znacznie przekraczając założenia planowe. Wartość czynów społecznych przekroczyła 31 mln złotych. We współzawodnictwie przoduje gmina Grębocice, gdzie wykonano prace porządkowe o wartości ponad 6 mln zł. Niestety, w niektórych wsiach i gminach nie widać troski o estetykę. Tak jest m. in. w Rui, gdzie obrazem szczególnego zaniedbania jawi się siedziba miejscowej gminnej spółdzielni. W miastach województwa brakuje szaleńców, a te, które działają, budzą zastrzeżenia pod względem sanitarnym. Pozytywnie oceniono stan sanitarny toalet miejskich w Głogowie. W najgorszej sytuacji znajduje się Legnica, gdzie większość szaleńców wymaga remontu. Nadzieję poprawy stwarza decyzja wybudowania 4 nowych toalet w Legnicy. Rozważana jest także możliwość przekazania szaleńców w agencję. Mimo widocznej poprawy, potrzeby w zakresie estetyzacji i porządkowania stolicy województwa są nadal znaczne. Przed zbliżającym się okresem jesienno-zimowym niezbędne będzie nasilenie remontów dachów i rynien, zwłaszcza na starych budynkach. (p)

Z OSTATNIEJ CHWILI

Lubin szczęśliwy

Po raz pierwszy w zagłębiu miedziowym rozegrano międzypaństwowe spotkanie piłkarskie pierwszych reprezentacji, w którym zmierzyły się zespoły Polski i NRD. Gospodarzem meczu był Lubin. Stadion górniczy okazał się szczęśliwy dla drużyny narodowej. Po pięciu miesiącach niepowodzeń odniosła ona wreszcie zaskakujące zwycięstwo i to nad silnym rywalem. Pierwszą bramkę strzelił w 21 minucie, z rzutu karnego po faulu na Urbanie, Król. Polacy nadal atakowali i w 61 minucie Prusik pięknym strzałem skierował piłkę do siatki niemieckich gości.

Prawie 40-tysięczna widownia z uwagą obserwowała poczynania wprowadzonego do gry w 65 minucie, piłkarza Zagłębia Lubin Adama Zejera. Jak na debiutancki występ spał się on całkiem nieźle, a trener Łazarek pochwalił go po meczu i stwierdził, że ma duże szanse na zaaklimatyzowanie się w narodowym zespole.

Szerzej o lubińskim wydarzeniu napiszemy w najbliższym numerze „Konkretów”.

Jednym zdaniem

▲ 13 bm. w rejonie legnickim i złotoryjskim, 14 bm. w Lubinie (miasto), w Chojnowie (miasto i gmina) i w Złotoryi (miasto i gmina) odbyły się partyjne spotkania dyskusyjne z udziałem aktywistów miast i gmin na temat też do referatu na plenarne posiedzenie Komitetu Wojewódzkiego PZPR, które poświęcone będzie zadaniom w zakresie realizacji uchwał IV Plenum KC. ▲ 13 bm. Prezydium WK ZSL oceniło sytuację w rolnictwie na tle wyników spisu rolnego, czytelnictwo prasy ludowej i działalność polityczno-organizacyjną GK ZSL w Wądrożu Wielkim.

Chojnow

Najładniejszy balkon

Znany już wyniki przeprowadzonego w czerwcu i lipcu br. konkursu pod nazwą „Najładniejsza posesja — najładniejszy balkon”. Komisja konkursowa pierwszą nagrodę przyznała Zygmuntovi Budakiewiczowi z ul. Buczka 2. Na drugim miejscu znalazł się Marian Majewski, ul. Dzierżyńskiego 52A, a na trzecim Stanisław Smoleń, ul. Wyspiańskiego 25. Trzema wyróżnieniami uhonorowano Janinę Wierzbicką, ul. Kilińskiego 33A m. 7, Elżbietę Rulińską, ul. Kilińskiego 25C m. 4 i Edwarda Holda, ul. Piotra Skargi 2 m. 2. Gratulujemy! Oby śladem Chojnowa poszły inne miasta, a wówczas na pewno województwo legnickie będzie jednym z najładniejszych regionów w Polsce. (p)

Lubin

Zagłębie — Shop

Polskie kluby sportowe egzystują głównie dzięki bogatym sponsorom. Wpływy ze sprzedaży biletów na imprezy prawdopodobnie nie pokryłyby nawet skromnej części wszystkich wydatków. Reforma gospodarcza, przynosząc nowy ład w gospodarce finansowej przedsiębiorstw przemysłowych, spietrzyła trudności w przekazywaniu środków na sport. Sponsor może przekazać klubowi pieniądze w formie odpisu z własnego zysku, lub w postaci opłat za reklamę. I to w zasadzie wszystko. Na wielki sport stać więc tylko regiony posiadające wielki przemysł. Ale i tak kluby sportowe sponsorowane nawet przez rekiny krajowej finansjery muszą liczyć się z groszem, i starają się maksymalizować zyski pochodzące z własnej działalności. Działalność klubów sportowych komercjalizuje się. To dobrze, bo w sporcie także powinna obowiązywać reforma.

Praktycznym przykładem tego trendu jest MKS „Zagłębie” Lubin uważane za najbogatszy klub sportowy w Polsce. W „Zagłębiu” funkcjonuje bardzo rozwinięty dział reklamy, co przynosi spore dochody. Od niedawna na „Przylesiu” w Lubinie działa sklep firmowy „Zagłębie”, urządzony w wydzierżawionym pawilonie. Sklep oferuje w ciągłej sprzedaży nie tylko klubowe pamiątki, lecz także szeroki asortyment sprzętu sportowego. W sklepie firmowym zawsze można nabyć bardzo poszukiwane dresy dla dorosłych i dzieci (z reguły niedostępne w zwykłej sieci handlowej), ubrania treningowe, obuwie sportowe. A wszystko w najlepszym gatunku. Sklep przynosi spore dochody właścicielowi, a co najważniejsze, chociaż w części, wypełnia lukę na rynku. Chwalimy inicjatywę i przy okazji pytamy czy nie byłoby możliwe uruchomienie podobnej placówki w innym rejonie miasta? (dob)

Reporter zanotował

● 1 bm. ok. godz. 1.00 w Kwiatkowicach (gm. Prochowice) Stefan K. (lat 25) w stanie nietrzeźwym, w wyniku nieporozumień rodzinnych, zabił siekierą swego ojca Mariana K. (lat 49). O swoim czynie sprawca powiadomił RUSW w Legnicy.

● 2 bm. ok. godz. 10.00 w lesie koło Chocianowa Henryk K. (lat 30) usiłował zgwałcić Iwonę K. (lat 11), pasierbicę swojego brata. Zamiar jednak się nie powiódł. Napastnik został spłoszony przez grzybiarzy, Henrykiem K. zainteresował się prokurator.

Polkowice

Powstaje nowy dworzec PKS

Być może, jeszcze w tym roku polkowicki dworzec PKS zostanie przeniesiony w nowe miejsce. Trwa budowa nowego dworca autobusowego w miejscu bardziej do tego przystosowanym niż ciasne uliczki starego miasta. Na starą lokalizację pociąg nie tylko mieszkańcy centrum miasta, mający już dość ciągłego wdychania spalin z przejeżdżających tędy autobusów, ale też kierowcy, którzy nieźle muszą się nakręcić kół-

kiem, aby nie zahaczyć o którąś ze śródmiejskich kamieniczek. Przypomnijmy, że budowę nowego dworca rozpoczęto w latach siedemdziesiątych, ale później, z uwagi na brak środków, PKS wycofała się z inwestycji. Prace kontynuowane są ze środków miejscowych. Plac manewrowy pokryto już betonem, a wkrótce zostanie wylany asfalt. Rozpoczęto roboty przy wznoszeniu budynku dworcowego. Na razie tempo prac jest zadowalające i wszystko wskazuje na to, że już niedługo Polkowice będą miały dworzec PKS z prawdziwego zdarzenia. (p)

przycinki

Jezioro

Zrobiliśmy tym razem konkurencję redakcji „Magazynu Firmowego”. Kiedy przyszli do nas zdesperowani lokatorzy posesji przy ul. Chojnowskiej 17, należącej do Legnickiej Spółdzielni Mieszkaniowej nie mogliśmy uwierzyć w bezduszność i indolencję urzędników tejże firmy. I gdyby nie to, że sami mieszkamy w mieszkaniach LSM

pewnie nie dalibyśmy wiary naszym Czytelnikom. Dlatego pojechaliśmy i sprawdziliśmy. W piwnicach przy Chojnowskiej odkryliśmy istniejące jezioro. Podobno tak jest od dwóch miesięcy. Nikt nie wie, jak długo jeszcze będzie w piwnicach stała woda, ale my wiemy, że zanosi się na kolejny rekord do odnotowania w legnickiej księdze Guinnessa, którą publikujemy na stronie 16. Nasza rola skończona. Teraz kolej na LSM, a jeśli nie to dajemy pole do popisu kolegom z „Magazynu Firmowego”... (p)

Janowice Duże

To ci grzyb!



Fot. Wincenty Kołodziejcki

Purchawę — olbrzymią znalazł w przydrożnych pokrzywach pan Kiszka — mieszkaniec Janowice Dużych. Grzyb o wadze 3,75 kg. obwodzie 115 cm prezentują dzieci znalazcy — Gabrysia i Tomek. Szkoda,

że purchawa jest niejadalna, bo chętnie uczestniczylibyśmy w degustacji jakiegś grzybowej potrawy. Czekamy, aż ktoś nam podrzuci jakiegś prawdziwka albo kozaka...

● 2 bm. prokurator rejonowy w Legnicy aresztował Grzegorza K. (lat 28) podejrzanego o to, że na targowisku miejskim w Legnicy wyrwał z rąk Mariana M. szaszetkę z zawartością 380 tys. zł i 7 bonów lokacyjnych PKO o nominale 100 tys. zł każdy.

● 4 bm. w Legnicy w godzinach rannych, w czasie wizyty u żony Elafeterii K. (lat 50) — żyjącej w separacji, nietrzeźwy Zdzisław K. (lat 40), podczas sprzeczki zaciął się obuchem siekiery swojej żony Elafeterii S. (lat 84). Następnie wrócił do małżonki i uderzył ją siekierą w tył głowy. W wyniku obrażeń żona zmarła, a żonę z ciężkimi urazami czaszki przewieziono do szpitala. Sprawcę aresztowano.

● 4 bm. obywatel francuski Haj-

dak B. w godzinach wieczornych w restauracji „Polonia” w Legnicy zostawił na stoliku szaszetkę z zawartością 20 tys. zł, 150 marek RFN, 2.600 franków francuskich oraz 200 dol. USA i poszedł tańczyć. Gdy wrócił z parkietu stwierdził brak torebki z pieniędzmi.

● 5 bm. ok. godz. 21.50 w Legnicy, podczas awantury domowej nietrzeźwy Ryszard I. (lat 33) został przebity nożem przez żonę Wandę I. (lat 31), w wyniku czego poszkodowany doznał przebiecia jelita i zapalenia otrzewnej.

● 5 bm. o godz. 11.25, w pobliżu Brzegu Głogowskiego w polu, znaleziono wiszącą na drzewie Aldonę M. (lat 26). Wymieniona od 11 lipca br. nie przebywała w domu. Ustalono, że popełniła samobójstwo. (p)



Więcej chętnych niż miejsc

Maria Kuncaitis

Od pewnego czasu w wydziałach zatrudnienia obserwuje się zupełnie nowe zjawisko, które pojawiło się na rynku pracy — przyspieszoną aktywizację zawodową kobiet. Właściwie, to już od dobrych paru lat przeważają one wśród interesantów w pośrednictwie pracy. Na przykład w ubiegłym roku w województwie legnickim wydano kobietom aż 1600 skierowań, podczas gdy mężczyznom ledwie 209.

Główny powód nagłego wzrostu zainteresowania kobiet pracą zawodową nie tkwi bynajmniej wyłącznie w tendencjach emancypacyjnych. Nietrudno się domyślić, że to przymus ekonomiczny. Inflacja i wciąż wyższe ceny bezpośrednio uderzają w domowe budżety. W tej sytuacji wielu kobietom przypadała rola łatania dziur w rodzinnej sakiewce.

Planiści przewidują, że w najbliższych latach tendencje aktywizacji zawodowej kobiet będą utrzymywały się, a nawet nasilały, przynajmniej w województwie legnickim. Wskazują na to prognozy demograficzne, za parę lat fala wyżu demograficznego, która obecnie dotarła do szkół średnich, osiągnie tzw. wiek produkcyjny. Prognoza mówi, że w Legnicy do 1995 roku liczba zatrudnionych zwiększy się aż o 37,6 tys. osób. Podczas gdy, rzecz charakterystyczna, województwa ościenne będą odczuwały niedobór siły roboczej.

Dlatego też w Legnicy trzeba wciąż w szybkim tempie inwestować w nowe żłobki, przedszkola, szkoły i w... nowe miejsca pracy, głównie dla kobiet.

Mężczyźni, w każdym zakładzie pracy, przyjmowani są z otwartymi ramionami, kobiety często odprawia się z kwitkiem. Co roku przeciętnie kilkanaście z nich (te które mają największe trudności ze znalezieniem pracy) korzysta z zasiłków (7 tys. zł), wypłacanych przez wydziały zatrudnienia. Okazuje się, że Legnickie a przede wszystkim jego północna część (Głogów, Polkowice, Lubin), to rejon nie wykorzystanych możliwości jeśli idzie o zatrudnienie kobiet. Chętnie do pracy są, ale stanowisk brak. Chodzi nie tylko o liczbę, lecz także o różnorodność ofert, tak by stwarzały możliwości wyboru i były w miarę zgodne z oczekiwaniami.

Niewarto chyba w tym miejscu odgrzebywać historię i szczegółowo analizować przyczyny tego stanu rzeczy, które zresztą powszechnie są znane. Wystarczy wspomnieć, że wybujałe na miedzi miasta rozwijały się jednostronnie, gdzieś w tyle za budownictwem mieszkaniowym została cała infrastruktura: handel, oświata, służba zdrowia itp. Stąd dziś oferta pracy w tych sferach jest bardzo skromna, co odczuwa każdy z

nas narzekając na niedostateczną jakość świadczeń w każdej z tych dziedzin życia. Z kolei między przysioną rozwój innych gałęzi przemysłu, na przykład w kilkunastoletni, miedziowy życiorys, dziś już prawie 30-tys. Polkowice, nie wpisał się ani jeden większy zakład pracy leższej branży. Niewiele, a przynajmniej zbyt mało w stosunku do potrzeb zmieniło się pod tym względem w Lubinie, czy też w Głogowie.

Dlatego część kobiet z Głogowa zmuszona jest szukać pracy gdzie indziej, często dojeżdża do Kozuchowa i Nowej Soli. Około 100 kobiet pracuje w NRD i Czechosłowacji, co nawiasem mówiąc traktowane jest bardziej jako przywilej, niż przykra konieczność. Każdego roku wojewódzki wydział zatrudnienia przeżywa nawet kandydatek, gdyż jak wiadomo, biorąc pod uwagę różnice cen i tzw. przeliczniki, praca za jakąkolwiek granicą uchodzi u nas za całkiem intratne zajęcie. Jednak nie przewiduje się rozszerzania kontraktów międzynarodowych, wręcz przeciwnie, będą one z roku na rok ograniczane, np. w przyszłym wyjeździe do Czechosłowacji już o 10 kobiet mniej niż w br. Chyba że nie wyjdą ambitne plany rozszerzenia ofert pracy na terenie województwa, ale to już moje własne obiekty, bo Kazimierz Krzyżków — dyrektor Wydziału Zatrudnienia i Spraw Socjalnych Urzędu Wojewódzkiego — ich nie ma.

Ukryty problem niedostatku miejsc pracy dla kobiet, zwłaszcza w niedalekiej perspektywie, dojrzał na tyle, że wzbudził zainteresowanie władz województwa. W czerwcu br. zespół partyjno-gospodarczy przygotował na egzekutywę KW PZPR materiały pt. „Koncepcja zagospodarowania siły roboczej w województwie. Możliwości wprowadzenia nowoczesnych branż przemysłu”. Wynika z nich niezbicie, że jeszcze do końca tej pięciolatki rynek pracy zasilił ok. 16,3 tys. osób, w tym większość kobiet. Demografia podpowiada więc, że nie wystarczy tylko biernie rejestrować statystykę zjawiska, lecz potrzebna jest tu aktywna polityka zatrudnienia, ściśle związana z planem rozwoju regionu.

Przewiduje się, że nadal najbardziej chłonny na rynku pracy będzie przemysł, w b. pięciolatce znajdzie tam zatrudnienie ok. 2,8 tys. osób. Już w tym roku Zakład Zaoptowania Górniczego utworzył 150 nowych miejsc pracy dla kobiet, jeszcze w br. przyjmie 350, a docelowo będzie zatrudniał 800. Jak bardzo był to zakład Polkowicom niezbędny świadczy inwazja kandydatek w momencie ogłoszenia naboru. Doszło do tego, że wydział wojewódzki zmuszony był administracyjnymi środkami hamować exodus kobiet, mieszkańek Polkowic, z lubińskiego „Elpo”.

Około 240 kobiet z Głogowa znajdzie niebawem pracę w wyniku uruchomienia Zakładu Przemysłu Odzieżowego „Moda” i ok. 230 w spółdzielni inwalidzkiej „Probut”. Natomiast w perspektywie lat 1990–95 planuje się wybudowanie w Głogowie Zakładu Urządzeń Sygnalizacyjnych — ma to być wspólna inwestycja ze środków wojewody i ministra komunikacji. Zakład będzie w stanie dać pracę 700 lub 1500 kobietom; zależnie od tego, który wariant inwestycji zostanie ostatecznie zrealizowany. Skoro już mowa o zamierzeniach na przyszłą pięciolatkę, to warto wspomnieć o toczących się pertraktacjach na temat utworzenia filii „Elwro” — w grę wchodzi przekazanie na ten cel obiektu w Biedzychowie. Terenem Legnicko-Głogowskiego Okręgu Miedziowego zainteresowana jest także dzierżoniowska „Diora”. Są więc szanse na ożywienie rynku pracy i wzbogacenie ofert zatrudnienia.

Drugim po przemyśle, głównym pracodawcą kobiet będzie oświata. Jeszcze w tej pięciolatce zasili ją ok. 2,5 tys. osób, a wiadomo — oświata to kobiety. Założenie takie wynika z planu Wojewódzkiej Rady Narodowej, który przewiduje wybudowanie w tym okresie ok. 26 szkół, modernizację 36 i wybudowanie 30 przedszkoli. Również wydatnie wzrosło zatrudnienie w służbie zdrowia (ok. 2,3 tys. osób), głównie za sprawą Szpitala Wojewódzkiego, obecnie jeszcze w budowie. Nie powinno być trudności, zresztą chyba i teraz ich nie ma (placeł) ze znalezieniem pracy w handlu czy w usługach. W planie tego roku — oddanie do użytku garmatarni w Lubinie oraz niekarni mechanicznej w Lubinie i w Głogowie. W sumie w handlu i usługach przybędzie ok. 2 tys. pracowników.

Pisząc to wszystko chciałoby się wierzyć, że tak właśnie będzie, że przeniesienia planów w realia nie pokrzyżują „nieprzewidziane okoliczności”, lub „czynniki obiektywne”, tylko że doświadczenie wciąż podpowiada ostrożny optymizm, który chyba także towarzyszył członkom zespołu partyjno-gospodarczego.

Dokument kończy się stwierdzeniem: „Podjęte i realizowane działania stwarzają przesłanki znacznej poprawy sytuacji. W br. powinien zostać rozwiązany problem nadwyżek w Lubinie i w Polkowicach, utrzyma się nadwyżka w Głogowie, łagodzona częściowo „eksportem” za granicę kraju i województwa.

Pięciolecie 1991–95 powinno przynieść stabilizację zatrudnienia kobiet w Polkowicach i poprawę w Głogowie. Mogą natomiast pojawić się nadwyżki w Lubinie, co powinno być sygnałem do dalszych działań.”

Kradzione żniwa

W każdy wtorek zbiera się sztab żniwny, na czele którego stoi wicewojewoda Kazimierz Burtny. Nie ma czasu na długie przemówienia. Sceneria jako żywo przypomina odprawę przed bitwą: krótkie meldunki, szybkie, konkretne decyzje.

O powodzeniu żniw decydują trzy czynniki: ludzie, sprzęt i pogoda. Zaczynamy od ostatniego. W lipcu potrzebne było słońce, bo zboże „dochodziło do siebie”. Tak też było. W sierpniu potrzebna była taka sama aura. Niestety, stało się inaczej. Silne wichury i ulewne deszcze przyniosły zło na polach. Na niektóre z nich nie można wejść ciężkim sprzętem. Pogoda nie jest więc sojusznikiem rolników w tym roku.

Ze sprzętem jest nieźle. Niczego nie brakuje, nawet sznurka do snopowizatek, które w tym roku znów są w modzie. Łatwiej przy ich pomocy zebrać powalone kłosy. Wszystkie maszyny bez chwili przerwy pracują na polach.

Dla ludzi przestał istnieć czas. Są i tacy, którzy ostatni raz w domu byli tuż przed rozpoczęciem żniw. W PGR i SKR działają ostre pogotowia. Lotne brygady remontowe w ciągu kilkunastu minut są już przy uszkodzonej maszynie. Napraw dokonuje się w tempie superspiesowym.

Do poniedziałku — 17 bm. — skoszone 25 tys. ha zbóż i nieco ponad 16 tys. ha rzepaku. Do sprzętu zostało jeszcze 120 tys. hektarów. Wynika z tego, że żniwa osiągną dopiero półmetek. W roku ubiegłym, w tym samym czasie, rolnicy naszego województwa już finiszowali. Trudno, z aurą nikt jeszcze nie wygrał. Gdyby pogoda była pomyślna, to można by już myśleć o dożynkach. A tak trzeba wysłuchiwać długo i krótkoterminowych prognoz pogody.

Powoli przebiega także skup zebranych plonów; do tej pory — zaledwie 20 tys. ton zboża. Rok temu było go grubo powyżej 100 tys. Wolny skup to jeszcze pół biedy. Do magazynów trafia zboże o wysokim stopniu wilgotności. Ostatnio Państwowe Zakłady Zbożowe podniosły górną granicę zawilgożenia z 29 do 36 proc. Suszarnie pracują non stop. Praktycznie każdy transport ziarna wędruje prosto do suszarni. Ostatnio sięgnięto po pomoc cukrowni legnickich, gdzie suszy się zboże.

Na posiedzeniu sztabu składane są lakoniczne meldunki: 13 PGR zakończyło już koszenie rzepaku. Wydajność średnia — 26 kwintali z hektara. Jakiś zebrany ziarna gorsza. Odczuwalne są braki w zaopatrzeniu w węgiel, na potrzebne 1000 ton otrzymano tylko 300. Najwolniej przebiegają żniwa w PGR Probuszów. Rolnicze spółdzielnie produkcyjne sprzątnęły rzepak z 80 proc. arealu i rozpoczęły koszenie jęczmienia jarego i pszenicy. RSP w Pomocnem uruchomiła nowy magazyn z aktywnym wietrzeniem, albowiem do tej pory nie można się doprosić podłączenia instalacji elektrycznej. Wojewódzki Związek Rolników, Kółek i Organizacji Rolniczych poinformował, że SKR zebrały ponad 6 tys. ton rzepaku. Do tej pory zanotowano dwie poważne awarie kombajnów — wymieniono silnik i skrzynię biegów. Odczuwalny jest brak kombajnów w Prochowicach i Wądrożu Wlk. Centrala Nasienna rozpoczęła dostawę rzepaku pod zasiew. Państwowe Zakłady Zbożowe zawiadomiły, iż państwowe gospodarstwa zakończyły już dostawę rzepaku, ziarno jest bardzo zawilgocone. Kolejna ma problem z zestawami do wagonów na stacji Krzepów. Dobrze chociaż, że tabor jest dostarczany na bieżąco. Wojewódzki Urząd Telekomunikacji informuje, że wszelkie uszkodzenia „gorących linii” naprawiane są od ręki. Najwięcej awarii jest w rejonie Jawora i Lubina.

Sztab żniwny podejmuje błyskawiczne decyzje. Nie można dopuścić, by za biurka znużono wysiłek rolników. Na polach naszego województwa ludzie ciężko pracują. Trzeba to zrozumieć i szanować. Docenić wysiłek ludzi pracujących na polach. Liczy się każdy dzień. Każda chwila bez deszczu. Kradzione nie mogą oznaczać: gorsze żniwa...

(JAZ)

Nie ma mądrych

Z KAZIMIERZEM MROZKIEM — głównym inżynierem górniczym KGHM, członkiem zespołu KGHM ds. zwalczania tąpnięć i zawałów i resortowej komisji do spraw tąpnięć Ministerstwa Górnictwa i Energetyki rozmawia Janusz Dobrzański.

● W ostatnich tygodniach, w kopalniach LGOM miała miejsce seria tragicznych katastrof spowodowanych tąpnięciami. Wywołały one falę burzliwych dyskusji na temat tego zjawiska i sposobów jego zwalczania. Ich treść jest na ogół znana. Chciałbym podnieść szczególnie mało znany, ale chyba bardzo istotny. Otóż słyszałem od górników, że pracownicy służb przeciwtąpniowych zjeżdżają do kopalni wówczas, kiedy zdarzy się nieszczęście, nie ma ich zaś wtedy, kiedy są najbardziej potrzebni — czyli na co dzień...

— Znam tę opinię. I po części ją rozumiem. W obliczu tragedii mówi się różne rzeczy, często skrajnie niesprawiedliwe, krzywdzące. Nie sądzę, aby górnicy naprawdę tak o nas myśleli. Skoro wywołał pan ten temat, chcę powiedzieć, że nasza praca nie polega na administrowaniu zza biurka, jak można by wnioskować na podstawie tego przykładu. Gros naszego czasu spędzamy właśnie w kopalniach i to głównie na oddziałach zagrożonych tąpnięciami. Po był na dole jest naszym chlebem powszednim. Bez tego trudno sobie wyobrazić praktyczną realizację naszego głównego zadania, jakim jest nadzór nad prawidłową eksploatacją, bardzo szeroko rozumianą.

Nie chcę, aby to, co powiem zabrzmiało jak usprawiedliwienie, bo też nie zamierzam usprawiedliwiać ani siebie, ani kolegów, ale trzeba zdać sobie sprawę z ważnego faktu. Obecnie mamy w kopalniach ponad 30 oddziałów eksploatacyjnych i kilkanaście przygotowawczych. Inspekcjonujemy wszystkie. Ze zrozumiałych względów częściej bywamy w oddziałach o wyższym stopniu zagrożenia, w pozostałych rzadziej. I stąd może się brać wrażenie, że w kopalniach bywamy od święta, albo tylko wtedy, gdy zdarzy się nieszczęście.

A jeśli już mowa o nieszczęściach. Przeżywamy je głębiej niż cała branża górnicza, albowiem na nas ciąży większa moralna odpowiedzialność.

● Poruszył pan niezwykle ważną kwestię — odpowiedzialności. Odpowiedzialność w górnictwie ma charakter szczególny. Opiera się na wzajemnym, obustronnym zaufaniu. Twórcy technologii, projektanci systemów eksploatacji — czyli wy — ufają, że górnicy będą postępować zgodnie z nakazanymi zasadami. Natomiast górnicy wierzą, że to, co wy opracujecie gwarantuje im bezpieczeństwo. Katastrofa na oddziale G-6 kopalni „Lubin”, która pochłonęła cztery ofiary śmiertelne, wypadek na G-11 w „Rudnej”, w którym zginął kolejny górnik, podważyła zaufanie do głoszonych przez was prawd. Przecież te wypadki wylały się z wszelkich reguł. Zgodnie z tym czego nauczacie nie powinny były się wydarzyć.

— Kategorycznie nie zgadzam się z tak postawioną kwestią. Trzeba zacząć od tego, że górnictwo jest głównie sztuką praktyki. I wie o tym każdy górnik. Wzajemne zaufanie — tak. Ale ja nie sądzę, aby wypadki na G-6 i G-11 to zaufanie nadszarpnęły. Należy stwier-

dzić, że technologia wydobywania stosowana od lat i systematycznie modyfikowana, została przez praktyków wypróbowana i uznana za bezpieczną. A jednak w tym przypadku zawiodła. Tąpnięcie na G-6 biorąc pod uwagę skutki, było drugą w historii LGOM tak wielką tragedią, której nikt się nie spodziewał. Tąpnięcie wystąpiło w warunkach prowadzenia dwóch dużych oddziałów szóstego i dziesiątego, bardzo do siebie podobnych pod względem górniczo-geologicznym i wcale nie najtrudniejszych. Tam nigdy nie było tąpnięcia. Dlaczego wystąpiło? Na to pytanie nie umiemy jeszcze odpowiedzieć. Górnictwo jest specyficzną dziedziną ludzkiej działalności. Elementem naturalnym jest tu ryzyko. Model teoretyczny systemu może wydawać się doskonały. I tylko takie modele wdraża się do praktyki. A naturalnym weryfikatorem jest tu właśnie praktyka. I górnicy wiedzą o tym najlepiej. W przypadku tąpnięć jest szczególnie dużo niewiadomych.

● Właśnie. Jest to zjawisko nie do końca zbadane. A przynajmniej tak się mówi. Trzeba jednak dodać, że nie wszyscy są tego samego zdania.

— Zgadza się. Chcę jednak zwrócić uwagę, że gdyby w rzeczywistości zja-

wisko tąpnięć było tak łatwe do opisanego i zdefiniowania, jak twierdzą niektórzy, to już dawno znaleziono by skuteczną profilaktykę. Tymczasem jest inaczej. A więc o czym to świadczy?

● Jednak stosuje się profilaktykę. Od 1982 roku obowiązuje w kopalniach miedzi „Instrukcja bezpiecznego prowadzenia robót w warunkach zagrożenia tąpnięciami”. Jeżeli więc samo zjawisko nie jest do końca zbadane, to jak ocenia pan skuteczność tej profilaktyki?

— Na to pytanie bardzo trudno udzielić odpowiedzi. Zagadnienie można rozpatrywać tylko hipotetycznie, w kategoriach co by było gdyby? Otóż na początku lat siedemdziesiątych, kiedy stało się jasne, że w naszych kopalniach będziemy mieć do czynienia z tym groźnym zjawiskiem, kiedy uświadomiliśmy sobie, że to zagrożenie będzie narastało w miarę rozwoju eksploatacji i schodzenia na coraz większe głębokości — zaczęliśmy stosować środki zapobiegawcze. Polegały one głównie na systematycznym doskonaleniu technologii. Systemy eksploatacji przeszły bardzo głęboką modyfikację. Te, które stosujemy obecnie różnią się diametralnie od tych sprzed lat dziesięciu czy piętnastu.

Niektórzy mówią, że w istocie stosujemy monosystem komorowo-filarowy z zawalem stropu w sposób powszechny. Jest to uproszczenie. Ten monosystem dzisiaj, to długie, prostolinijne fronty, zbliżone do systemów ubierkowych ze zmienną geometrią filarów i konstrukcji samego frontu, z określoną profilaktyką i organizacją pracy dopasowaną do lokalnych warunków. Cała technologia idzie w tym kierunku, aby zapewnić ludziom maksymalne bezpieczeństwo. W ogóle obowiązuje żelazna zasada, że profilaktykę przeciwtąpniową stosuje się niejako na wyrost. Można zapytać: jakie byłyby skutki tąpnięcia, gdyby nie profilaktyka? Zapewne o wiele poważniejsze.

● Jednak na temat stosowanej technologii, systemów eksploatacji zdania

są podzielone. Niektórzy twierdzą, że zagrożenie tąpnięciami byłoby mniejsze, gdyby stosowano systemy podsadzkowe. Ale nie wydaje mi się, abyśmy tę kwestię rozstrzygnęli w tej rozmowie. Chcę natomiast spytać czy jest możliwe stworzenie systemu odpornego na tąpnięcia lub eliminującego możliwość ich występowania?

— Skoro już wspominał pan o podsadzkach, chciałbym skwitować rzecz jednym zdaniem. Opinie, że systemy podsadzkowe byłyby w pełni bezpieczne w naszych warunkach są z gruntu przesadzane.

Czy można stworzyć system całkowicie bezpieczny? Posłużę się analogią. Otóż ludzkość nauczyła się budować doskonałe statki oceaniczne, o których ich konstruktorzy mówią, że są niezatapialne. A jednak w pewnych okolicznościach te statki toną. Dlaczego? Bo tam gdzie człowiek ściera się z naturą nie wszystko da się przewidzieć. Spójrzmy na górnictwo węglowe. Stosuje się tam bardzo mocne obudowy łukowe, zmechanizowane obliczone dla warunków ekstremalnych i bywa, że te obudowy nie wytrzymują. Cały nasz wysiłek jest skierowany na doskonalenie technologii właśnie pod kątem podniesienia bezpieczeństwa, ale czy uda się stworzyć systemy absolutnie bezpieczne? Nikomu na świecie jeszcze się to nie udało...

● Gdybyśmy waszą wiedzę o zjawisku tąpnięć, stosowaną technologię i profilaktykę odnieśli do górnictwa światowego, zwłaszcza amerykańskiego i radzieckiego, które uważa się za przodujące, to jak wypadłoby porównanie?

— Można powiedzieć, że w dziedzinie tąpnięć nie ma mądrych. To, co robia nasi radzieccy i amerykańscy kole-dzy nie odbiega od tego, co robimy my, ani in plus, ani in minus. Warto podkreślić, że w naszym fachu nie ma żadnych tajemnic. Zawsze funkcjonował i funkcjonuje system swobodnej wymiany myśli technicznej, techniki i technologii. Stąd jesteśmy dobrze zorientowani co dzieje się gdzie indziej. Mówiąc najkrócej stan wiedzy o zjawisku, poglądy na jego mechanikę są podobne, nigdzie też nie odniesiono oszałamiających sukcesów. W górnictwie światowym stosuje się wprowadzić różnorodną profilaktykę, co wiąże się z lokalnymi warunkami górniczymi, geologicznymi, hydrogeologicznymi, klimatycznymi (na przykład nasze złoża nie mają odpowiedników w świecie) ale skuteczność tych metod jest porównywalna. Tąpnięcia zdarzają się na całym świecie.

● Czy mógłby pan podać konkretne korzyści, jakie płyną ze współpracy z zagranicą?

— Zasadnicza korzyść polega — jak już wspominałem — na bieżącej wymianie myśli naukowo-technicznej, co jest niezwykle ważne. Ale to nie wszystko. Ze Związkiem Radzieckim podpisałyśmy wieloletnią umowę o współpracy w dziedzinie zwalczania tąpnięć.

W ramach tej umowy szykujemy właśnie komplet aparatury i czujników do pomiaru przejawów ciśnienia w górotworze, która będzie przetestowana w kopalniach radzieckich. Z ZSRR otrzymamy podobny komplet, który będziemy testować w naszych warunkach. Chodzi nam o zweryfikowanie metod pomiarowych i wybranie takich, które pozwolą na zbudowanie w pełni zautomatyzowanego systemu kontroli przejawów ciśnienia i oceny stanu zagrożenia tąpnięciami. Jest to program na najbliższe 3-4 lata. Mamy nadzieję, że zostanie uwieńczony pełnym sukcesem.

● Dziękuję za rozmowę.



— Przecież to jest paranoja! Przecież ktoś mógłby podlać go jakimś świństwem i po kłopotach! — Wrzecionowski przeskokzył plot dziękując jego gospodarstwo od szkolnego podwórka i od razu prosto z mostu.

— Co to znaczy paranoja? Zaraz paranoja! — dyrektor szkoły nie chce, żeby sprawę nazywać aż tak. Słowo złe, nieakuratne.

Ale Wrzecionowski ciągnie dalej: — Pan chciałby, żeby w gazecie wszystko było grzecznie. Trzeba myśleć perspektywicznie. Za parę lat ruszy zbiornik Rzymówka (o krok stąd), jest we wsi schronisko, a jak będzie stołówka, to i będą warunki do zorganizowania kolonii.

Janusz Wrzecionowski jest przewodniczącym koła ZSMP w Krotoszykach. Dla niego sprawa jest prosta jak drut: dobro dzieci — najważniejsze! Zresztą, tak samo myślał: Stanisław Warchol, nowy naczelnik gminy i Kazimierz Trubowicz, przewodniczący społecznego komitetu rozbudowy krotoszyckiej szkoły i Kazimierz Biernat, przewodniczący komitetu rodzicielskiego... i przynajmniej mieszkańcy ośmiu sołectw, z których dzieci dojeżdżają do stolicy gminy pobierać naukę.

— Trzeba ciąć, bo inaczej nawet nie ruszymy z miejsca. A jak nie ruszymy, to ludzie się zniechęcą i po raz drugi nikt już nie namówi ich na żaden czyn! — tłumaczy Trubowicz.

No, tak — trzeba ciąć! Tylko kto weźmie na siebie taką odpowiedzialność? Społecznicy chcą budować i dyrektor też. Społecznicy nie mogą „przeskoczyć” przepisów, a dyrektor tym bardziej. Co innego chcieć, a co innego móc! W razie czego nie społecznicy staną przed sądem, ale dyrektor — gospodarz i opiekun szkolnego majątku. Zawalidroga również!

— Wygląda na to, że sami zapędziliśmy się, jak mówią, w kozi róg i teraz nie wiadomo, czy znajdziemy z niego wyjście — stwierdza naga prawdę Trubowicz.

— Wyjścia nie ma. Przepisy brzmią jednoznacznie: albo ciąć i płacić, albo zostawić drzewo w spokoju — odpowiada Teresa Mistewicz, wojewódzki konserwator przyrody.

Samowola pachnie kryminalem.

Strzelił gałę

urzędnik i stąd całe zamieszanie. I teraz społecznicy muszą rozwiązać dębowy węzeł. Muszą, ponieważ nikt nie wyobraża sobie w gminie, by niezłomowe przepisy zgasiły zapał, a ludzka praca poszła na marne. Już trzeci rok trwa rozbudowywanie krotoszyckiej szkoły. Tyle wysiłku, tyle pieniędzy wyłożonych z rolniczych kieszeni! I co — w błoto?

Gdy w 1984 roku powoływano w Krotoszykach społeczny komitet rozbudowy szkoły, pewnie nikt nawet nie przypuszczał, że cały plan może rozspać się w proch z powodu... wiekowego staruszka stojącego na szkolnym podwórku. Przede wszystkim liczyła się sprawa, którą mieszkańcy gminy postanowili wziąć w ręce i doprowadzić do pomyślnego końca metodą tzw. inwestycyjnego czynu społecznego. Zawiązali więc komitet, założyli konto i nie poskąpili. Posypały się deklaracje: milion osiemset tysięcy w gotówce, dwa i pół miliona w robociznie, dwa miliony w robotach transportowych. Dorzuciły zakłady pracy i rady sołectek. Dobry początek zwiastował wspaniały finał.

Hasło: dzieci — otwierało ludzkie serca i portfele. Rzeczywiście szkoła potrzebowała i potrzebuje nadal pomocy. Posiekana i rozrzucona po czterech budynkach, a na dodatek rozwojowa, pracuje w coraz trudniejszych warunkach. W ciasnocie, która — jak słyszę w Urzędzie Gminy — będzie się pogłębiać. W tej chwili dzieci młodsze uczą się w pobliskich Wilczycach (6 oddziałów), dzieci starsze z klas od IV do VIII i ognisko przedszkolne w budynku głównym w Krotoszykach, czyli plus dziewięć oddziałów w ośmiu pomieszczeniach dydaktycznych. Przedszkolaki pracują na dwie zmiany, prawie na poddaszu, w ponurych i ciemnych salach wykrojonych częściowo z korytarza. W świetlicy też jest klasa. O jakimkolwiek dożywianiu trudno marzyć. Nawet o szklance mleka dla dojeżdżających z najbardziej odległych wsi. Dzieci wędrują od budynku do budynku: tu matematyka, tam gimnastyka, a jeszcze gdzieś indziej zajęcia praktyczno-techniczne. Jest źle, będzie jeszcze gorzej. Demograficzny wyz — mówią w gminie.

Dobudówka może rozwiązać kłopoty, chociaż nie wszystkie. Ale w piwnicach znajdzie się miejsce dla przyzwoitej kotłowni i magazynów stołówki, na parterze będą kuchnia i jadalnia z prawdzi-



Zawalidroga

Wanda Dybańska

wego zdarzenia (których szkoda nie doczekała się w czasach zbiorczomanii, pełniąc rolę szkoły gminnej), na piętrze zaś aż trzy izby lekcyjne, pokój nauczycielski i gabinet dyrektora... Tyle wystarczy, żeby zaspokoić krotoszyckie potrzeby. Pod warunkiem, że projektu nie spotka półkowny los!

Takiej wizji w Krotoszykach jeszcze nikt nie kreslił, ponieważ nikt nie wyobraża sobie, żeby mogły zwyciężyć dębowe argumenty. Przepisy swoje, a ludzie swoje. I kto ma rację? Społecznicy mówią: My. Konserwator przyrody zgadza się: Tak, ale nie w punkcie dotyczącym drzewa. Dąb na razie stoi, szumiąc rozłożystymi konarami i oceniając szkolne podwórko. A gmina czeka, mając nadzieję, że w przepisach znajdzie się furtka, przez którą prześlizgnie się społeczna inicjatywa rozwijając skrzydła.

— Mogliśmy ciąć zaraz na drugi dzień, gdy otrzymaliśmy z Urzędu Gminy w Krotoszykach pierwszą decyzję, zezwalającą na usunięcie drzewa bez żadnych opłat. Było to w lutym 1985 roku. — odgrzebuja fakty Trubowicz, Biernat i dyrektor szkoły.

Urzędnik strzelił gałę, a społeczny komitet (niezbyt obeznany z przepisami)

przegapił szansę

na uporanie się z zawalidrogą. Bo już w maju tego samego roku Urząd Gminy wystawił decyzję następną, w której ścięcie dębu uzależnił od wniesienia obligatoryjnej opłaty w wysokości dziewięćdziesięciu tysięcy złotych. Jeszcze społecznicy nie ochłonęli z wrażenia, a już (w czerwcu) przyszła decyzja trzecia, naprawiająca kolejny urzędniczy błąd. Cena dębu wzrosła do dziewięćset tysięcy!! Była to łwia część zebra-nych z takim mozolem społecznych dat-ków.

Dzisiaj łatwo gdybać. Łatwo mówić: Gdybyście ścieli, nikt by wam głowy nie urwał, bo mieliście w ręku urzędniczy papier. Gdybyście zapłacili 90 tysięcy, to

też papier i prawo stały za wami. Gdybyście przeboleli nawet te 900 tys., to i tak zaoszczędzilibyście nerwów i pieniędzy. Bo dzisiaj szkolny dąb kosztuje... 3 miliony sześćset tysięcy złotych. I stoi jak stal, szumiąc konarami.

Łatwo gdybać, trudniej rozporządzać społecznymi środkami. Inwestycyjna machina poszła w ruch. Projektanci zobowiązali się w umowie, że do końca 1985 roku dostarczą kompletną dokumentację pawilonu. Była to najpilniejsza sprawa i najpilniejszy rachunek do zapłacenia. Również dwa miliony. Wprawdzie Rejonowy Zespół Usług Projektowych w Złotorii nie wywiązał się z terminu i dostarczył dokumentację z półtorarocznym poślizgiem, ale pieniądze wziął. Bez odliczenia kary za spóźnienie. Składki topniały z dnia na dzień: a to 73 tys. na zbadanie wydajności studni, a to następne rachunki za pierwsze materiały. W społecznej kasie został milion z okładem.

— Nie ścieliśmy drzewa i nie zapłaciliśmy, ale odwołaliśmy się do Wydziału Ochrony Środowiska Urzędu Wojewódzkiego w Legnicy. Mieliśmy nadzieję, że ze względu na dobro sprawy decyzja zostanie uchylona. Że pozwolą nam wyciąć drzewo bez żadnych opłat. Poszły dwa pisma (ostatnie w czerwcu ubiegłego roku), ale do tej pory nie doczekaliśmy się pismennej odpowiedzi — kończą dębową historię przedstawiciele społecznego komitetu rozbudowy szkoły.

Pisma nie ma, ale i tak społecznicy wiedzą na czym stoja: dokumentacja za dwa miliony leży w szafie, część materiałów na podwórku, inwestycja powinna w przyszłym roku wejść do wojewódzkiego planu i ruszyć na wiosnę, w społecznej kasie tylko milion, a na środku placu budowy... dąb oszacowany na 3 miliony 600 tysięcy. Trzeba go ściąć, bo inaczej ani rusz. Żeby ściąć, trzeba zapłacić.

— A pieniądze po prostu nie ma — mówi Trubowicz. — Nie ma na dąb i nie ma na to, żeby zwrócić składki. Jak nam nie wyjść?

— Pozostaje ostatnia szansa. Opodatkować się po raz drugi i zebrać datki. Od każdej rodziny będą równie zgodni? — zastanawia się Wrzecionowski.

Stoiśmy pod dębem, a przez gałęzie przedzierają się krople deszczu. Obok okazywały kasztanowice i jeszcze jedno, do-rodne drzewo. Jakby też na budowlanym placu... Być może zielenią się po raz ostatni tego lata. Chyba, że społeczny komitet

nie wypięcze się

z przepisów, ani nie zbierze pieniędzy na opłatę.

W świetle prawa — jak mówi Teresa Mistewicz — krotoszycka sprawa nie wygląda zbyt różowo. Niestety (a może na szczęście) ustawa o ochronie środowiska z 1980 roku nakłada bezwzględny obowiązek uzyskiwania zezwoleń na usuwanie drzew i krzewów od terenowych organów administracji państwowej stopnia podstawowego. Podaje również szczegółowy cennik opłat (obligatoryjnych!) i kar, które należy wymierzać w przypadku pogwałcenia ustawy. Oczywiście są w tych przepisach wyjątki, ale krotoszycki dąb nie mieści się w żadnym z nich. Wyjątkowy pech!

Jak na ironię w roku ubiegłym opłaty wzrosły czterokrotnie. Teraz jeden centymetr obwodu krotoszyckiego dębu kosztuje 18 tys. a jeszcze w 1985 roku kosztował 4,5 tys. Dlatego teraz trzeba płacić miliony, a przedtem tylko (lub aż!) 900 tys.

Oczywiście i tu są wyjątki. Rozporządzenie z ubiegłego roku wprowadziło wyższy cennik, ale jednocześnie wydłużyło listę zwolnionych (często byłych) płatników. Teraz nie nie kosztują drzewa padające podczas modernizacji dróg, linii kolejowych, zagrażające bezpieczeństwu ruchu drogowego, obiektów budowlanych, żeglugi, albo innym bezcennym drzewom... I tak dalej. Dąb w Krotoszykach to kropla w morzu strat sankcjonowanych przepisami. Wyjątkowy wyjątek?

Teresa Mistewicz przypuszcza, że nawet odwołanie do ministra ochrony środowiska nie pomoże Krotoszycom! Przecież przepisy też nie dopuszczają takiego manewru. Można się odwoływać w sprawie obniżenia kary, jeżeli się ku temu szczególne powody techniczne, ekonomiczne czy... społeczne. W opłatach nie ma żadnych ulg, nawet w wyjątkowych przypadkach!!

— Mogę się złożyć, że cały artykuł będzie o dębie! — denerwuje się dyrektor krotoszyckiej szkoły.

— Przecież to paranoja! — powtarza Wrzecionowski.

Prywatna konkurencja

Niebywały dotychczas przypadek zdarzył się w syberyjskim mieście Krasnojarsku. Dyrektor przedsiębiorstwa państwowego oficjalnie zwrócił się do organów władzy z prośbą o ochronę interesów kierowanej przez niego załogi, zagrożonej przez — jak się wyraził — „konkurencję osób, które zajęły się indywidualną działalnością pracowniczą”.

Można zrozumieć Michaiła Nikolajewa, naczelnika Krasnojarskiego Zjednoczenia Fotograficznego. Tylko w maju i czerwcu bieżącego roku jego pracowni i zakłady fotograficzne zanotowały taki spadek ilości klientów, który jest równy wieloletniemu niedoborowi.

Ale trzeba zrozumieć i klientów — mówi Zygfrid Lalielin, pierwszy zastępca mera Krasnojarska. — Ludzie otrzymali możliwość wyboru i oczywiście poszli tam, gdzie usługi świadczone są szybciej i lepiej. Taka jest logika przedsiębiorstwa: jeśli nie odpowiadasz współczesnym wymaganiom, to albo pracuj lepiej, albo zmniejsz zakres swojej działalności. Innego wyjścia nie ma i nie może być.

Według Zygfrida Lalielina, zjednoczenie fotograficzne nie jest jedynym przedsiębiorstwem państwowym, które ma konkurencja prywatna przyniosła znaczne straty.

Obowiązująca od 1 maja ustawa o indywidualnej działalności pracowniczej, stała się poważnym stimulem jednoczenia się obywateli, podejmujących różne zajęcia na własny rachunek, w różnego rodzaju spółki, dobrowolne stowarzyszenia, towarzystwa itp. W prawie milionowym Krasnojarsku w ostatnim okresie otwarto już około 50 zakładów opartych na zasadach spółdzielczych. Pracuje w nich, w czasie wolnym od pracy, ponad 400 osób. Założyło spółkę, dla przykładu, pięciu mężczyzn — kucharzy. Znajdą dobre kuchnię uloską, otworzyli pierwszą w mieście pizzerię. Prawie 500 obywateli otrzymało zezwolenie na podjęcie różnego rodzaju działalności usługowej i produkcyjnej.

Rozwój spółdzielczej i indywidualnej działalności pracowniczej w Krasnojarsku nie odbywa się chaotycznie, lecz odpowiada zapotrzebowaniu mieszkańców miasta — kontynuuje Z. Lalielin. — Już w pierwszej chwili okazało się, że nasze miasto odczuwa duży deficyt w takich sferach usług jak na przykład: remonty mieszkań, naprawy mebli i sprzętu gospodarstwa domowego, budowa prywatnych garaży, domków podmiejskich, przewożenie ludzi w godzinach szczytu, naprawa obuwi, odzież itp.

Komitet Wykonawczy MRN ze swej strony stara się o lokale dla podejmujących takie prace, pomaga im w zdobywaniu materiałów i surowców, w wyposażeniu warsztatów. Narodowy Bank ZSRR udziela kredytów na „rozkręcenie interesu”.

Pierwszą spółdzielnią, która dała znać o sobie w mieście był „Nowosiel”. Pomaga ona tym, którzy wprowadzają się do nowych mieszkań. Spółdzielnia „Uji” zrzesza rzemieślników remontujących meble, „Awangard” świadczy usługi związane z naprawą odzieży oraz produkuje swetry. Powstały również spółki zajmujące się naprawą samochodów, przetworstwem odpadów produkcyjnych i surowców wtórnych. Po ulicach naszego miasta jeździ coraz więcej prywatnych taxi...

A jaką odpowiedź otrzymało zjednoczenie fotograficzne? Oczywiście Komitet Wykonawczy odrzucił prośbę. „Powinno to być dobrą przestrogą — skomentował odmowę Z. Lalielin. — Myślę, że dyrektor zrozumiał, iż o zausanie klientów trzeba walczyć nie przy pomocy skarg, lecz lepszej organizacji pracy”.

BORIS IWANOW

Konkrety • 5

W węgierskim miasteczku Dorogu leżącym pomiędzy Budapesztem a Estergómem pracują polscy górnicy z Lubina. Wybrałam się tam z Budapesztu z przedstawicielem „Kopexu”, mgr. Józefem Zukowskim. Przeciskamy się wąską krętą drogą pomiędzy sznurem samochodów i rozmawiamy o problemach, jakie nie- sie za sobą praca za granicą. Prawie każdy wyjeżdżający jest przedmiotem zazdrości swoich kolegów, ale pieniądze zarabiane za granicą są okupione stresami, samotnością, a nierazko rozbitiem małżeństwa.

Wjeżdżamy do Dorogu. To nisko zabudowane, ale rozległe miasto. Z daleka widoczne jest nowe jasne osiedle. Właśnie do niego zmierzamy. Nowe bloki zostały zamienione na hotel robotniczy dla Polaków pracujących w tutejszej kopalni. Zatrzymujemy się przed jednym z nich. Na drzwiach mieszkania widnieje napis: „Kierownik budowy mgr inż. Stanisław Gmitrowski, Biuro czynne: na budowie 6—14, w hotelu 18—19, interwencyjnie całą dobę”. Jest godzina 16, ale jak się okazuje inż. Gmitrowski jest jeszcze w kopalni. Nawet nie interwencyjnie, normalnie, jak mnie poinformowano. Gdy wrócił około 18 umówiliśmy się, że następnego dnia zjadę na dół.

Polacy przyjechali pracować do Dorogu w 1986 roku po podpisaniu kontraktu pomiędzy Przedsiębiorstwem Budowy Zakładów Górniczych za Granicą „Kopex” a węgierskim przedsiębiorstwem „Geominc”, na rozbudowę kopalni węgla. W Dorogu wykonawcą ze strony polskiej są Zakłady Budowy Kopalń „Lubin”. Węgrzy nie mają swojego przedsiębiorstwa zajmującego się rozbudową kopalni, wygodniej im zatrudnić specjalistów z Polski. Początkowo kontrakt został zawarty na sumę 3.600 tys. rubli i prace miały być zakończone w pierwszym kwartale 1988 r. Już dziś wiadomo, że kontrakt zostanie poszerzony i Polacy będą rozbudowywać kopalnię w Dorogu do końca 1988 r.

Następnego dnia rano jadę do kopalni. Kierowca z żywiliem opowiada mi, że teraz wszyscy pracujący tu w Dorogu emocjonują się rozgrywkami piłki nożnej. Drużyny poszczególnych przedsiębiorstw polskich pracujących na Węgrzech walczą o Puchar Rady Handlowego Ambasady PRL.

Za miastem kierujemy się w stronę zielonych wzgórz. Nie widać tu śladu żadnego przemysłu. Nie ma hałd, nie ma umierających lasów. Jedynym śladem istnienia kopalni jest kilka budynków, brama wjazdowa i szyb. Ale już za bramą kopalni zielona łąka a na niej kwitnące zioła.

Polskie kierownictwo urzęduje w małym baraczkach. Teraz jest tu przyjemnie, ale zimą trudno było go ogrzać. Inż. Gmitrowski czeka już na mnie. Jest też tłumacz polskiej grupy Lucjan Bujak, absolwent wydziału elektroniki politechniki budapeszteńskiej, który na razie sprzedaje swoją znajomość węgierskiego. Na ścianach biura wiszą mapy: górnicza i geologiczna kopalni Lencsehegyi. Przy dobrej kawie z ekspresu inż. Gmitrowski objaśnia jak prowadzona jest rozbudowa.

Już ubrani w kombinezony składamy kurtuazijną wizytę kierownikowi robót górniczych, zwanemu po węgiersku baniamaister. Obowiązki te pełni Gęza Sasvari. Rozmawiamy o problemach z miejscową załogą. W tym regionie nie ma górniczych tradycji. Załoga jest mało fachowa i bardzo płynna. Choć ostatnio sytuacja poprawiła się w tym względzie. Polacy pracujący w Lencsehegyi są bardzo zdyscyplinowani i prezentują duże umiejętności fachowe — ten przykład świetnie działa na węgierską załogę. Nie bez znaczenia jest również fakt, że niewykwalifikowanym jest coraz trudniej znaleźć pracę na Węgrzech. Można nawet powiedzieć, że bezrobocie wpływa na poszanowanie pracy.

Baniamaister mówi. — Najbardziej obawiałem się tarć i nieporozumień pomiędzy polskimi i węgierskimi górnika- mi. Ale okazało się, że współpraca ukła-

da się harmonijnie. Niewątpliwie wielką zasługą kierownika budowy inż. Gmitrowskiego, który trzyma wszystkich żelazną ręką i jest znakomitym organizatorem. Całkowicie potwierdziło się moje wysokie mniemanie o umiejętnościach polskich górników. Polacy w Dorogu prezentują najwyższy na świecie poziom.

Naszą rozmowę przerywa co chwilkę jakiś interesant, baniamaister jest najlepiej poinformowaną w kopalni osobą i wszystkie nici zarządzania zbiegają się właśnie tu w jego biurze.

Jeszcze krótkie uwagi fachowe, jak umieszczają podpory i ruszamy dalej. Namierza nowy chodnik drażą Jerzy Litke, Marian Mazur i najstarszy wśród Polaków Zygmunt Mikula. Pracują na trudnym odcinku. Przodek trzeba prowadzić w bardzo twardej skale. Gdy pytam co im najbardziej ciąży na tym wyjeździe mówią o oderwaniu od domu, o rodzin. Najsmutniejszy jest Marian Mar- rodzin. Zostawił w Lubinie nowo poślubioną żonę. Kierownik budowy tak układa pracę i dni wolne, aby każdy co 5—6



Lubińska jedenastka z Dorogu, która dzielnie walczy o Puchar Rady Handlowego Ambasady PRL w Budapeszcie.

Fot. Jan Gołębiowski

Lubinianie w Dorogu

Elżbieta Pomorska

(Korespondencja własna z Węgier)

Opuszczamy gościnny kantorek, czekamy na podziękowania i rozmawiamy o kopalni. W Lencsehegyi nie wydzielą się metan, ale złoża węgla znajdują się na terenach krasowych, więc kopalnia jest zagrożona wodą. Na dole pracują 4 polskie brygady. Trzy chodniki budują ręcznie, a jeden przy pomocy węgierskiego kombajnu.

Winda zjeżdżamy 200 m w dół. Tuż przy głównym szybie pracują Węgrzy, pozdrawiają nas „Ju szerenci” (wszystkiego najlepszego) jest to odpowiednik polskiego górniczego „Szczęść Boże”.

Docieramy do brygady, w której pracują Adam Zelechowicz, Sándor Nedehoy, i Bogumił Ostapowicz, mówi on, że praca tutaj przypomina metody stosowane w starej kopalni w Lenie. Mało techniki, wszystko trzeba robić ręcznie i wynosić na plecach. Ale warunki mieszkaniowe są dobre, po pracy można odpocząć. — W kraju po robocie, każdy z nas zajmował się dziećmi, domowymi pracami, działką, tu tego wszystkiego nie mamy, dlatego jest więcej wolnego. Jak na tę ilość czasu za mało jest zajęć kulturalnych, chciałoby się też dokładniej zwiedzić Węgry, pojechać nad Balaton.

tygodni mogli wyjechać do kraju na kilka dni, ale tęsknota za najbliższymi jest najtrudniejsza do zniesienia. Trudno też przyzwyczaić się do tutejszej stołówki. Jedzenie jest kaloryczne, ale bardzo tłuste. Nie bez kozery Węgrzy mówią o sobie: My męczymy wątrobę do trzydziestki, a po trzydziestce ona nas.

Do następnej brygady docieramy przy świetle swoich lamp czołowych. Przerwa w dostawie prądu. W tej sytuacji nie pracują skat, ani taśmy i wszystko trzeba wybierać łopatom. Przewodnym jest tu emeryt „z węgla” Feliks Nowak — mówi: — Człowiek nie myślał, że jeszcze za granicę pojedzie. — Mamy tu ciężki odcinek, robimy obudowę skrzyżowania. — Przy okazji inżynier Gmitrowski pytany jest o możliwość wyjazdu do kraju w najbliższą niedzielę. Wszędzie, gdzie się pojawiają okazuje się, że są do niego pytania, życzenia. Niektórym odpowiada od razu, innym mówi: — Przyjdź do biura, zastanowimy się wspólnie. — Widać, że świetnie zna wszystkie sprawy 135 osób pracujących na budowie tej kopalni. Toteż cały ruch kadrowy ograniczył się do tego, że 7 osób

zrezygnowało z różnych powodów i powróciło do kraju, a z 5 osób zrezygnowała dyrekcja, ponieważ nie wywiązywali się ze swych zadań.

Pracę Polaków w kopalni Dorogu bardzo wysoko oceniła Węgierska Centrala Handlu Zagranicznego „Geominc” i przyznała właśnie lubińskiej załodze pierwsze miejsce we współzawodnictwie wśród wszystkich załóg polskich pracujących na Węgrzech. W dowód uznania Polacy pracujący w Lencsehegyi otrzymali list pochwalny i nagrody pieniężne.

Wędrujemy dalej chodnikami potykając się o szyny kolejki. Na skrzyżowaniu natykamy się na baniamaister. Idąc dalej razem Gęza Sasvari mówi: — W wiosce sąsiadującej z moją rodzinną miejscowością osiedliło się w czasie II wojny światowej wielu uchodźców z Polski. Ta „polska” wioska nazywa się Sasarisap. Mamy też dawne tradycje przyjaźni Bema i Petőfi. Historia pomieszała nasze narody, ale pozwoliła nam żyć w przyjaźni. Początkowo baliśmy się konfliktów, ale stosunki w pracy układają się bardzo dobrze, a nasi wiele się od Polaków nauczyli.

Na kolejnym skrzyżowaniu nasze drogi się rozchodzą. Podchodzimy do ostatniej brygady, w której pracują nasi, to przewodowy Piotr Obolewicz i kombajnista Ryszard Adamczyk. Zaraz zaczynają się rozmowy z inż. Gmitrowskim o problemach z maszynami i z obudową, a potem zaraz pytania, kiedy będą mogli wyjechać do kraju? Ryszard Adamczyk mówi. — Najtrudniejsza jest tu rozłąka z domem. Wprawdzie żony do nas przyjeżdżają. Mamy nawet całę gościnne mieszkanie. My też jeździmy do kraju, ale tęsknota człowieka zżera. Praca jest tu cięższa niż w Polsce. Dużo ręcznej roboty, noszenia na plecach ciężarów, ale powietrze jest czyste bez spalin. Najłatwiej jest nam porozumieć się ze Słowakami pracującymi także w tej kopalni, najgorzej jest w trudnych momentach z Węgrami, wtedy każdy mówi w swoim języku, ale pracuje się z nimi dobrze.

Zegnamy i tę brygadę i po przejściu kilkuset metrów znów jesteśmy na podziębny i wyjeżdżamy na powierzchnię. Po kąpieli i włożeniu własnego ubrania z przyjemnością czekam na słońcu na kierownika Gmitrowskiego i tłumacza. Wspólnie idziemy na obiad. Tu spotykamy panią doktor Zofię Sarnę, która w Dorogu dba o zdrowie polskich górników. Po obiedzie odwiedzam jeszcze małe mieszkanie pani doktor, które jest równocześnie ambulatorium. Są wprawdzie wyznaczone godziny przyjmowania chorych, ale podobno o żadnej porze pani doktor nie odmawia pomocy.

Wybieramy się jeszcze wspólnie nad duży staw — popiaskowe wyrobisko z czystą zieloną wodą i ładną piaszkową plażą. Rybacy siedzący nad wodą twierdzą, że i ryb tu sporo. Warunki do wypoczynku po pracy wspaniałe.

Polacy na swój hotel robotniczy dostali nowiutkie domy. Mieszkają po pięciu w 2-pokojowym mieszkaniu. Gdy się wprowadzali jeszcze pracowały ekipy budowlane wznoszące sąsiednie bloki. W czynnie społecznym lubinianie uporządkowali teren wokół „swoich” bloków, posiali trawę, posadzili kwiaty, wykonali ławki. Zbudowali też boisko, które służy im do rozgrywania meczów piłki nożnej, a korzystają też z niego mieszkańcy Dorogu.

Na zimę i nie pogodę w świetlicy jest video. Kilka razy wynajęto też salę kinową i były wyświetlane filmy wypożyczone przez Centrum Kultury Polskiej z Budapesztu. Były też wycieczki krajoznawcze autokarem.

Podczas wspólnej pracy nawiązują się przyjaźnie polsko-węgierskie. Wielu lubinian bywa w domach swoich kolegów z Dorogu. Polacy uczą się od Węgrów oszczędności i gospodarności. Poznają miejscowe zwyczaje i sposób bycia, a to przecież najlepsza droga do tego, by dalej można było mówić: „Polak — Węgier, dwa bratanki”...

listy

Pechowa podróż

Zwracam się z prośbą do redakcji o pomoc w uzyskaniu zwrotu należności za wykupione i nie wykorzystane wczasy na terenie Węgier w miejscowości Miskolc od 17.07.87 do 21.07.87.

W dniu 3.07.87 wykupiłem wczasy na dwie osoby w Polskim Biurze Podróży „Orbis” — Oddział w Legnicy. Jednak po dwóch dniach okazało się, że nie możemy na czas wyjazdu zapewnić opieki

naszemu dziecku. Dlatego też 6 lipca zwróciłem się do „Orbisu” w Legnicy o załatwienie wyjazdu do Miskolca dla naszej trzyletniej córki Moniki, wspólnie z nami. Jeżeli nie byłoby takiej możliwości, pozostaliby nam wtedy jedynie rezygnacja z wczasów.

W związku z tym, że „Orbis” w Legnicy nie dysponował walutą węgierską, tj. forintami, referentka turystyki doradziła nam, że może wystawić nam zaświadczenie uprawniające do przekroczenia granicy węgierskiej bez obowiązku posiadania środków płatniczych, na koszt pobytu rodziców (impreza nr MS-20 z dn. 17.07.87 do 21.07.87).

15.07.87 wyjechaliśmy własnym samo-

chodem z miejscowości Miskolc do Legnicy w kierunku przejścia granicznego Medyka — Szeged, które przekroczyliśmy 15.07.87. Stąd udaliśmy się w kierunku przejścia granicznego ZSRR i WRL (tj. Czop — Zahony). Granicę ZSRR w miejscowości Czop przekroczyliśmy 16 lipca bez żadnych kłopotów. Natomiast na granicy węgierskiej w miejscowości Zahony, po przybiciu pieczęci wjazdu w paszportach, celnik przed odprawą celną zażądał naszych paszportów i książeczek walutowych. Stwierdził, że nasza córka nie posiada własnej wymiany. Po okazaniu voucherów i zaświadczenia uprawniającego do przekroczenia granicy węgierskiej celnik roze-

śmiał się i anulował pieczęć wjazdu w paszporcie córki i zaznaczył, że my możemy przekroczyć granicę a dziecko musimy pozostawić w ZSRR, ponieważ nie posiada własnej wymiany. W związku z tym, że nie mogliśmy zostawić naszej córki, zostaliśmy zmuszeni do powrotu do Polski. W „Orbisie” legnickim poinformowano nas, że nie ma podstaw do odzyskania wpłaconych za wczasy pieniędzy. Dlatego też zwracam się do redakcji z prośbą o pomoc w uzyskaniu zwrotu kosztów za nie wykorzystane wczasy, nie z naszej winy.

T.M.
Miskolc

Pustka

Zbigniew Jakubowski

Przyjechała do Legnicy w 1985 roku, z wsi pod Środą Śląską. Dlaczego? Dwa lata wystarczyło, by zapomnieć po co się przyjechało. Po prostu: skończyła zawodówkę i co z takim wykształceniem robić na wsi. W polu robić nie miała zamiaru. Marzyła o dobrej pracy, jakimś schludnym mieszkanku i szybkim znalezieniu chłopaka. Sądziła, że z tym ostatnim nie będzie wielkich kłopotów. Matka natura obdarzyła ją hojnie we wszelkie przemyślenia kobiecej urody. Jak mówią mężczyźni — niczego jej nie brakowało. Niczego!

DIALOG

— Znalazłaś tego wybranego?

— Tak. I to niejednego. Wszystkim chodziło o to samo. Przespać się i do zobaczenia. Nikt nie silił się na pozory. Zaden nie hajdurzył o weselu. Po prostu przynosił flachę i pakował się do łóżka.

— Placili ci?

— Nie, przecież nie jestem prostytutką! Faceci patrzyli na mnie i od razu coś im szeptało, że ze mną pójdzie łatwo. A ja nie potrafiłam im odmówić. W gruncie rzeczy dla mnie też była to przyjemność. Jak kobieta raz posmakuje tego miodu, to już potem trudno jej żyć bez tego.

— Stosowałaś jakieś kryteria?

— Nie szłam z żonaty. Mam swoje zasady. Choć kilka razy okazało się, że facet przed przyjściem do mnie zdejmował obrączkę i wkładał do kieszeni. Gardziłam takimi, ale wódkę z nimi piłam.

— Podobasz się mężczyznom?

— Mam w sobie coś takiego, że facet od progu mnie podrywa. Pamiętam, jak w kuchni zjawił się raz taki młody inżynier po studiach. Zobaczył mnie i z miejsca zapraszał na kawę i wino. Jakże był zdziwiony, kiedy powiedziałam, że piję coś mocniejszego. Po dwóch dniach znalazł mnie, chociaż nie dawałam mu adresu. Widocznie nie mógł bez mnie wytrzymać...

META

Pierwsze noce po przyjeździe spędziła u koleżanki ze szkoły. Przez nią znalazła pracę. Została pomocą kuchenną. Pracowała na dwie zmiany. Bywało, że musiała sama dźwigać ciężkie gary. Stąd te zgrubiałe ręce. I siła. Później znalazła metę. Raczej norę. W okolicach Jaworzynskiej. Staruszka wynajęła jej oddzielny pokój za tysiąc złotych miesięcznie. Na ścianach grzyb. Nie było pieca, toalety ani zlewozmywaka. Były dwie miski i dwa wiaderka. Zimą ściany pokrywał lód, a termometr wskazywał minus 3 stopnie. Przychodziła z pracy i nakrywała się w odzieży dwoma kołdrymi. Lubila, gdy wówczas przychodził jakiś facet. Raz, bo przynosił butelkę gorzałki, a dwa, że baraszkując z nim też mogła się rozgrzać...

Stawiała jeden tylko warunek. Cisza. Ściana była cienka, od pokoju właścicielki dzieliła Bożenę niezbyt gruba dykta. Stara niby nie mówiła, ale od czasu do czasu łapała za kłamię licząc, że drzwi będą otwarte. Prośna nadzieja, Bożena nigdy nie wpadła.

Jak miała wolny od pracy dzień, to jeździła do rodziców, opowiadała o wspólnie pracy, wysokich zarobkach, komfortowym mieszkaniu. Staruszkowie wierzyli córce. Podrzucili trochę grosza, w torbę mięsna zapakowali i zegnali znakiem krzyża. W poniedziałek rano wracała pociągami do swojej szarej rzeczywistości. Do pustki którą nie były w stanie wypełnić twarze coraz to nowych mężczyzn.

KONTRAPUNKT

Sąsiadka z parteru:

— Panie, ta stara to oczu nie miała. Przecież tam na górze to się istna So-

doma i Gmora wyprawiała. Bywały takie dni, że co rusz chłop pukał do drzwi tej dziwki. Jeden co go spotkałam mówił, że ta kurwa bierze tysiąc złotych za godzinę. Panie, toż ja sobie obliczyłam, że ona niedługo milionerką zostanie. Panie, a ile tam gorzały wypito. Po niedzieli to worek butelek wynosiła na podwórko. Kto do niej nie przychodził? Stary i młody. Raz to widziałam, jak wychodził od niej niemal dzieciak. Na dwanaście lat wyglądał. Bóg mi świadkiem. Fakt, że cicho u niej było. Bez awantur.

Bożena.

— To wierutne kłamstwa. Od nikogo nie dostałam ani grosza. Raz facet przyniósł mi rajstopy, a ten inżynier kupił mi perfumy i bluzkę. Ta z dołu zawsze była plotkara. Nigdy nie wynosiłam tylu butelek. W miesiącu uskladało się nie więcej niż 20. A ten dzieciak, to siostrzeniec. Tylko on zna mój adres. Przywiózł mi lekarstwa, bo byłam przeziębiona.

ANDRZEJ

Gdzieś w połowie 1986 roku w kawiarni poznała Andrzeja. Zaprosił ją do siebie na koniak. Normalna — pomyślała. Z tą jednak różnicą, że po raz pierwszy facet zapraszał ją do siebie. Zawsze decydowali się na jej norę. Było to coś nowego. Przynajmniej wstęp. Na drugi dzień po owych zaprosinach przyniósł jej do pracy kwiaty. Była zdziwiona. Narzeczony — szeptały koleżanki. O co mu chodzi — myślała w nocy. W sobotę popołudnie poszli do niego. Napożyła rzecz od koleżanek. Była nawet i u fryzjera. Wyglądała — rzeczywiście szalowo. Andrzej był zachwycony. I tak wiedziała, że po kilku minutach konwersacji przejdą do pozycji horyzontalnej...

Gdy zadzwoniła do drzwi, nie czekała długo. Ku swemu ogromnemu zaskoczeniu drzwi otworzyła jej kobieta w siłę wieku. Bożena przedstawiła się...

— Wiemy, wiemy. Proszę wejść. Andrzej mówił, że dziś przyjdzie jego narzeczona. On przeprosza, ale się spóźni. Zalatwia szampana na wesele. Przecież to już niedługo...



Później powitanie z ojcem. Była kawa, wino, ciasto własnej roboty. Bożena była oszołomiona. Nie, nie tyle materialną stroną tej wizyty. Była zaskoczona tym, co słyszała. A przemili gospodarze mówili cały czas o niej. Dowiedziała się rzeczy, o których nawet nie śniła. A wszystko to opowiedział rodzicom Andrzej. A więc miała niby pracować w hucie, w biurze i nieźle zarabiać. Mieszkała we własnym M-3, które kupili jej rodzice tuż przed śmiercią. Z Andrzejem tak na poważnie znają się od trzech lat. Przed tygodniem powiedział, że zgodziła się na ślub z nim. Bożenę dziwiło wszystko, a najbardziej to, że rodzice chłopaka „dają” jej pod trzydziestkę. Miała wtedy ledwie dwadzieścia.

Kompletnie nic z tego nie rozumiała. Raczej milczała. Nie wiedziała co jest grane, więc nie chciała pąknąć jakiegoś głupstwa. Czekala na Andrzeja, którego znała raptem od kilku dni.

Przyszedł po dwudziestą. Chciała o coś zapytać jak ją całował na powitanie, ale on sprytnie się wymknął. Ta zabawa przestała się jej podobać. Zjadła kolację. Nastąpiło czułe pożegnanie z przyszytymi teściami. Odprowadził ją. O nie nie pytała. Zaczął mówić sam...

SZOK

Andrzej od dzieciństwa nie czuł sympatii do dziewcząt. Początkowo było to zrozumiałe. W wieku 18—19 lat stawało się podejrzanym. Nawet na widok gołych dziewczyn nie odczuwał najmniejszego podniecenia. Zauważył natomiast, że bardziej interesują go chłopcy. Gdy inni wycinali gołe panienki z „Panoramy”, „Ifd” i „Razem”, on kupował od jednego faceta magazyny z nagimi mężczyznami. Gdy miał dwadzieścia dwa lata, po raz pierwszy kochał się z osobą tej samej płci. Minęły cztery lata, a on robi to regularnie. To, co tłumili w sobie przez dwadzieścia lat, wybuchnęło obecnie z całą mocą. Jest homoseksualistą. Pełna. W Legnicy od tej strony zna go tylko parę osób. Często jeździ do Wrocławia. Tam zgodnie z niepisaną zasadą prześiaduje w „Monopolu”, przy wrzasku. Porozmawia od czasu do czasu z „Piękna Heleną”. Poderwie klienta i idzie z nim na chatę. W Legnicy jest czysty.

Skąd ta cała kłótnia z Bożeną? Prosta historia. Rodzice od pewnego czasu przypatrywali mu się jakoś tak dziwnie. Wspominali coś o starym kawalerstwie itp. rzeczach. Kocha rodziców. Nie chce sprządać im przykrości. Mimo pustki postanowił stworzyć pozory, że jest „normalny”. Wymyślił sobie, że przedstawi rodzicom narzeczoną. Przez jakiś czas opowiadał o niej, aż kiedyś matka nie wytrzymała i powiedziała, że skoro tyle o niej opowiada, to niech ją w końcu im przedstawi. Nie miał innego wyjścia. Gdy zobaczył Bożenę przełamał w sobie lęk i zagadał. Oczywiście nie poszedł po szampana. Bał się chwili, kiedy dziewczyna przekroczy próg rodzinnego domu. Wierzył, że jakoś się uda. I tak się stało.

RAZEM

— Miałas do niego żal za taki pomysł?

— Nie. Przecież on był nieszczyśliwy. Sprawiło mi nawet satysfakcję, że to mnie wybrał na swoją „deskę ratunkową”. Poczuliśmy do niego sympatię, a przecież powinienam czuć wstręt. Wtedy zdawałam sobie sprawę ze swojej nicości. Byłam zerem. Gorzej niż dziwka. Okłamywałam sama siebie mówiąc, że sprawa mi przyjemność to, co robiłam z facetami. Oszukiwałam.

— Od kiedy mieszkacie razem?

— Od marca tego roku. Wynajęliśmy pokój w starym budownictwie u takiej starszej pani. Zmieniłam pracę. Prowadzimy wspólne gospodarstwo. Łączymy nasze zarobki w jeden dochód. Razem chodzimy do kina, do kawiarni. Dużo czytamy. Rozmawiamy na rozmaite tematy. Największą przyjemność sprawia mi kiedy robię mu wyzywający makiąg. Lubi przebiegać się w moje ciuchy. Próbowaliśmy raz kochać się, ale nie wyszło. Od tej pory śpiemy na oddzielnych tapczanach. On chyba nadal jeździ do tego swojego Wrocławia.

— Skończyłaś z facetami?

— Chyba żartujesz. Zmądrzałam. Idę tylko z tymi, którzy mają swoją chatę. Nie robię tego za darmo. Andrzej nie nie podejrzewa...

Do naczelnika miasta Polkowice

My, mieszkańcy bloku przy ul. Głogowskiej 1 zwracamy się z prośbą o wydanie decyzji zabraniającej działalności dancinowej w restauracji „Diagonala”. Orkiestra gra do późnych godzin nocnych używając głośników dużej mocy, co zupełnie uniemożliwia nam nocny wypoczynek — do którego, według ustawy — od godz. 22 do 6 — mamy prawo. Goście, po dancingu, który kończy się przeważnie ok. godz. 2, wychodzą pijani, zachowują się głośno, często dochodzi do bójek. Zmęczeni monstrualnym hałasem (w dzień sprzedają piwa na zewnątrz lokalu) prosimy o zajęcie pozytywnego stanowiska w naszej sprawie.

30 podpisów
mieszkańców bloku

Jest wodociąg, czy go nie ma?

Do niedawna, tj. do 17.07.1987 r. uważałem, że pismo Wasze podaje wiadomości prawdziwe i przede wszystkim sprawdzone. Ale pomyliłem się.

Czytając artykuł pt. „Razem” Agnieszki Szydłowskiej dowiedziałem się dużo o gminie Chojnów i o pewnych ludziach. Ale nie spodobała mi się jedna wiadomość o tym, że mieszkańcy Witowa mają doprowadzoną już wodę. Wydaje mi się, że pani, która pisała artykuł, nie widziała tej wsi na oczy, bo gdyby widziała, to mogłaby sprawdzić, że rury do zasilania w wodę są dopiero doprowadzone do początku wsi, nie dalej. I co śmieszniejsze, nie ma jeszcze hydroforu do pompowania wody. Widziałem jak pewna grupa działaczy ze wsi Witów oraz z gminy Chojnów, prawdopodobnie w maju, przygotowywała się na uroczyste otwarcie wodociągu dla Witowa. Przywieziono pompę z Chojnowa i zamontowano przy odwiartach studni, a woda płynęła do rzeki. Następnie wszyscy się rozjechali, pompę zabrano i woda przestała płynąć.

WACŁAW STĘPIEN

Głęboko
Od autora: Tak się złożyło, panie Stępien, że w Witowie byłem. Studnie są już odwierte, a wodociąg doprowadzono do pierwszych gospodarstw. Tu się zgadzamy. Co do uruchomienia hydroforu, to myślę, że po przeczytaniu pańskiego listu, najbliższych informacji udzieli nam mieszkańcy Witowa, którzy, jako pierwsi w gminie, postanowili doprowadzić wodę do swoich gospodarstw. Czyżby, jak pan sugeruje, ich społeczny wysiłek, miał być tylko spektakularnym gestem dla uświetnienia obchodów 1 Maja?

AGNIESZKA SZYDŁOWSKA

Przystanek „na żądanie”

W nawiązaniu do opublikowanej w Waszym tygodniku nr 22 notatki prasowej pt. „Trzy sprawy” dot. niezatrzymywania się autobusów Oddziału KPKS w Swidnicy na przystanku Targoszyn — na żądanie (n2), Dyrekcja Okręgowej Krajowej PKS w Wrocławiu uprzejmie informuje co następuje:

Targoszyn znajduje się na terenie działania Oddziału KPKS w Legnicy, który ustawiając dodatkowy przystanek w ww. miejscowości nie powiadomił o tym zainteresowanego Oddziału KPKS w Swidnicy.

Z chwilą otrzymania interwencji Waszego czytelnika Oddział KPKS w Swidnicy w kursach w relacji: Strzegom — Targoszyn o godz. 5, Targoszyn — Swidnica o godz. 5.25, Swidnica — Targoszyn o godz. 15.20, Targoszyn — Strzegom o godz. 16.25, wprowadził przystanek Targoszyn (n2) oraz zobowiązał kierowców do jego bezwzględnej przestrzegania.

Jednocześnie informujemy, że kierowcy obsługujący dotychczas ww. kursy zgodnie oświadczyli, że na prośby pasażerów zatrzymywali autobusy na tym przystanku pomimo iż nie mieli go w kartach kursowych.

W sprawie naniesienia godzin odjazdów autobusów Oddziału KPKS w Swidnicy na tabliczce z rozkładem jazdy na przystanku Targoszyn — tutelna dyrekcja interweniowała w Dyrekcji Okręgowej KPKS w Zielonej Górze, której to podlega Oddział KPKS w Legnicy.

ELŻBIETA TOMASZEWSKA

z-ca dyrektora
ds. przewozów
Krajowej Państwowej
Komunikacji Samochodowej
Okręgu Wrocław

Od redakcji: Dziękujemy za szybkie i pomyślne załatwienie sprawy. Miejmy nadzieję, że odład mieszkańcy Targoszyna nie będą mieli powodów do narzekania na komunikację autobusową.

Przytulek

Złecia: Wincenty Kołodziejski

Najwspanialszy prezent dla dziecka. Wymarzony, wytęskniony i — co najważniejsze — żywy. Początkowo budzi zachwyt, sprawia radość. Z czasem powódź, obojętności, aż przychodzi taki moment, że zaczyna przeszkadzać. Co z nim wówczas robić? Sprzedać znajomym, oddać rodzinie na wieś, wyrzucić czy zabić? Właściciel czworonoga wybiera najprostszą metodę: wyrzucić go za miasto i pozostawić samego w lesie.

Z obawy przed psią inteligencją i chęcią powrotu można go przywiązać sznurkiem, drutem lub przebrać lapy. Los bywa okrutny. Porzucone psiki szwendają się po lesie, po wysypiskach śmieci, całymi hordami przemierzają ulice miast i miasteczek. Gdy tęsknota jest silniejsza niż chęć wegetowania — zdychają.

Niektóre trafiają do schroniska dla zwierząt w Legnicy przy ulicy Glinianej. Rocznie przyjmuje się tutaj około 600 psów. Zajmują 55 boksów. W takiej klatce przebywa niejednokrotnie i po sześć—siedem zwierzątek, w zależności od wielkości. Większość to mieszańce, ale są i jamniki, wilczury, boksery. Trafiają w różnym stanie: obcięte uszy, zmiażdżone lapy, urwane ogony, wyklute oczy, zarażone grzybicą i robactwem. Dla niektórych jedynym wybawieniem jest środek usypiający. Takich zabiegów dokonuje się 12—15 w miesiącu. Kilka dni temu znaleziono psa przywiązanego do plotu drutem kolczastym. Na szyi wisiała drewniana tabliczka z napisem: „Jeśli mnie nie przyjmiecie, mój pan zabije mnie siekierą”. I jak tu nie przyjąć takiego stworzenia. Mało jest chętnych do kupowania psów ze schroniska. Jak uda się sprzedać 4—5 czworonogów, to jest już bardzo dobrze. Zdarzyło się, że sprzedany pies wrócił po kilku dniach. Widocznie pobyt w schronisku cenit sobie wyżej niż domowe pielesze. Lucja Święcicka — kierowniczka schroniska może godzinami opowiadać o pensjonariuszach. Choćby taka Łajka; zaprzyjaźniła się ze starszym małżeństwem i gdy tylko zadzwoniła suczka po 20 minutach melduje się u swoich adoratorów. Po kilku dniach w taki sam sposób wraca do schroniska. Próba udomowienia nie powiodła się.

Największym problemem jest brak ludzi. Niezbyt to wdzięczna praca i mało płatna. Żeby tu pracować, trzeba naprawdę kochać zwierzęta. A trzeba być przy zwierzętach całą dobę. Kłopot jest również z transportem. Żeby jechać do miasta po żywność, trzeba długo się naprosić o jakiś samochód. Dobrze chociaż, że weterynarz przybywa na każdy telefon. Mimo kłopotów zwierzęta nie powinny narzekać na warunki pobytu: ciepła strawa i dach nad głową dają gwarancję bezpieczeństwa. A może kiedyś i do kundelka uśmiechnie się szczęście i przyjdzie jego pan? Ceny są przystępne. Od trzystu do pięciuset złotych. A jeśli właścicielom zmudzi się pies wakacyjną porą, to nie trzeba go wyrzucać na bruk. W schronisku funkcjonuje hotel. Doba kosztuje jedynie 50 zł. Piesek ma zagwarantowaną opiekę a właściciel nie ma wyrzekać się z niego.

(jdz)







(74)

Burmistrz Hoinka był zdolnym organizatorem, człowiekiem obdarzonym dużym poczuciem władzy i sporą dozą iscie polskiej fantazji. Świadczy o tym m. in. fakt, że na drzwiach swojego gabinetu umieścił tabliczkę: „Prezydent Miasta” twierdząc, że Głogów jest miastem wydziałowym i tytuł ten mu się należy, co w zestawieniu z faktem, że w mieście nie było ani jednego całego domu, a w śródmieściu ani jednego mieszkańca, zakrawało na farsę. Rzecz jednak miała znaczenie praktyczne, ponieważ w tej sytuacji Hoinka czuł się niezależny od władz powiatowych i odmawiał przyjmowania od nich kartek żywnościowych, a władze wojewódzkie, nie wiedząc że mają do czynienia z „miastem wydziałowym”, również takich kartek nie przysyłały, co na kilka miesięcy pozabawiło miasto centralnie rozdzielanych przydziałów żywności.

Innym oryginalnym posunięciem Hoinki było wprowadzenie „podatku od szabru”. W ruinach miasta plądrowali przybyli z centralnej Polski szabrownicy, wybierając nadające się jeszcze do użytku przedmioty. Zarząd Miejski pilnie potrzebował natomiast dachówek, na pokrycie kilku nadających się jeszcze do odbudowy budynków, w tym przede wszystkim na pokrycie budynku kasyna oficerskiego, przewidzianego na stołówkę miejską. Zarządzeniem burmistrza Hoinki wprowadzono więc prawo, na mocy którego każdy złapany szabrownik musiał zostawić worki z szabrem w Zarządzie Miejskim i nie wcześniej otrzymał je z powrotem, zanim nie znalazł i nie dostarczył: mężczyzna 40, a kobieta 20 sztuk dachówek. W późniejszym okresie delikwenci musieli jeszcze wnieść dachówki na remontowany budynek. Te oryginalne zarządzenia obowiązywały przez kilka miesięcy i w praktyce zdążyły egzamin, umożliwiając remont najbardziej niezbędnych obiektów.

Z inicjatywy Zarządu Miasta i przy ogromnym nakładzie pracy społecznej jego pracowników zorganizowano, kilka pierwszych zakładów rzemieślniczych: fryzjerski, warsztat szewski (do jego powstania przyczynił się szczególnie Nikodem Piotrowski), mechaniczny, krawiecki, a przede wszystkim remontowo-budowlany oraz szklarski (szkło wydobywano z zatopionej na Odrze barki). W warsztatach tych, których kierownikami byli osadnicy polscy, pracowali niemieccy rzemieślnicy, otrzymując jako wynagrodzenie żywność (w okresie od maja do lipca 1945 r. nikt w Głogowie nie otrzymywał wynagrodzenia w gotówce). Warsztaty te świadczyły swoje usługi bezpłatnie wszystkim, którzy tego potrzebowali.

Na polecenie Zarządu Miasta uruchomiono prowizorycznie wodociąg, wykorzystując w tym celu ujęcie wody w Paulinowie, elektrownię, przewóz łożnią, a później promem przez Odrę i zorganizowano targi. Powołana została do życia Powszechna Spółdzielnia Spożywców. Przejęto od władz radzieckich szpital miejski. Przy pomocy pozostałych jeszcze w mieście Niemców, przystąpiono do porządkowania miasta, a przede wszystkim do usuwania z ulic wylotowych barykad, zasypywania rowów przeciwczołgowych i lejów po bombach i pociskach.

W październiku 1945 r. nastąpiła zmiana na stanowisku burmistrza. W dniu 6 października 1945 r. Hoinka został aresztowany z powodu licznych zarzutów natury gospodarczej i politycznej. Sprawa toczyła się przed sądem okręgowym w Głogowie z siedzibą w Nowej Soli. Na żądanie Hoinki Porozumiewawcza Komisja Międzypartyjna w Głogowie delegowała swoich przedstawicieli w roli obserwatorów na kolejne rozprawy sądowe. Ostatecznie wyrokiem sądu z dnia 6 września 1946 r. Hoinka został uniewinniony i wyrok ten się uprawomocnił.

Po aresztowaniu Hoinki obowiązki jego przez krótki czas wykonywał Bronisław Kwolek — referent administracyjny Urzędu Pełnomocnika Rządu w Ślawie. W dniu 18 października 1945 r. na stanowisko burmistrza powołany został Władysław Fryszczyn (urzędowanie rozpoczął 23 października 1945 r.) — były burmistrz z okresu międzywojennego. Za jego kadencji nastąpiło dalsze porządkowanie miasta. W dniu 30 sierpnia 1945 r. powołano Powiatowy Komitet Obywatelski Odbudowy Głogowa, na konto którego zebrano z dobrowolnych

ale również wszystkimi innymi, związanymi z organizacją życia w mieście i potrzebami jego mieszkańców. Do spraw najważniejszych w tym czasie należało zaopatrzenie w żywność i inne przedmioty codziennego użytku. W ówczesnej sytuacji gospodarczej kraju, przy całkowitym prawie odcieciu miasta od reszty Polski, na skutek zniszczenia mostów, dróg i torów kolejowych, było to zadanie niezwykle trudne i wymagające szczególnej pomysłowości. Życie w mieście, w pierwszych tygodniach po objęciu władzy, najtrafniej scharakteryzował jeden z pierwszych jego mieszkańców, Józef Eismond:

„W mieście tym niewiele ludzi — w liczbie około 40 rodzin mieszkało w ruinach i piwnicach... Ludzie mieszkający w nim prowadzili po prostu pierwotny tryb życia — potrawy przyrządzano na sztucznie zbudowanych paleniskach, a drzewo względnie węgiel odgrzebywano z zasypanych piwnic. Główną bazą zaopatrzeniową były ogródki obfitujące w soczyste owoce. Chleb nabywano w pobliskich wsiach, mięsa dostarczały zdziczałe króliki, mnożące się masowo w ruinach”.

sze dwie stołówki. Jedną dla ludności polskiej w zabezpieczonym staraniem pracowników zarządu budynku byłego kasyna oficerskiego. Druga stołówka czynna była na terenie koszar i gotowała obiady dla ludności niemieckiej. Obie stołówki wydawały początkowo posiłki bezpłatnie. Dopiero po przekroczeniu liczby 100 stołowników ustalono, że pobierane będą opłaty.

Zbliżająca się pora żniw postawiła przed władzami miasta oraz pierwszymi osadnikami bardzo trudne do wykonania zadanie. Okoliczne pola były obsiane, ale ludność niemiecka w ogromnej większości uciekła przed przybyciem wojsk radzieckich bądź też została wysiedlona. Zboże trzeba było zebrać. I tutaj ujawnił się duży talent organizatorski burmistrza Hoinki. Zwołał on zebranie ludności i w sposób niezwykle sugestywny przemówił (po polsku i po niemiecku), polecając, aby w dniu następnym wszyscy zdolni do pracy stawili się z kosami, sierpami, a nawet z długimi nożami. Następnego dnia przybyło ponad 200 osób: Niemcy zamieszujący koszary i osiedleni już Polacy. Sformowana kolumna została skierowana do majątku miejskiego, gdzie pod kierownictwem Stanisława Wyrzykowskiego przeprowadzono żniwa. Było to niezwykle trudne, nie tylko z powodu braku rąk do pracy i braku umiejętności, ale głównie z powodu ogromnej ilości min. Szczęśliwie obyło się bez ofiar. Zboże w większości zostało zebrane.

Bezpośrednio po zakończeniu akcji żniwnej Wyrzykowski, na polecenie Zarządu Miasta, przekazał majątek miejski Żarków Dolny Stanisławowi Szychowskiemu, Bronisławowi Kadijewskiemu i Wiktorowi Stabiszewskiemu. Majątek ten, prowadzony w sposób sprężysty i z dużym zaangażowaniem osobistym, stał się głównym dostawcą żywności dla miasta. Obejmował on 89 ha ziemi ornej, 65 ha łąk oraz 20 ha łąk po drugiej stronie Odry (łąki te w latach 1945—1947 nie były używane z powodu braku komunikacji przez Odrę) i 14 ha nieużytków. W 1946 r. uprawiano w nim żyta 10 ha, pszenicy 20 ha, owsa 5 ha, jęczmienia 10 ha, buraków cukrowych 5 ha, ziemniaków 10 ha, a ponadto marchew, kapustę, pomidory i wiele innych warzyw. Jak więc widzimy było to gospodarstwo rolniczo-ogrodnicze, nastawione na zaspokojenie różnorodnych potrzeb mieszkańców miasta. Ponadto prowadzono w nim hodowlę bydła, nierogacizny i drobiu. Zatrudniano około 60 pracowników stałych, a sezonowo do 300 osób. W majątku prowadzona była stołówka, piekarnia, warsztaty stolarskie i ślusarskie, a nawet hotel dla osób przyjeżdżających do Głogowa.

Trudności z zaopatrzeniem w żywność próbowano rozwiązać m.in. przez ożywienie handlu i zorganizowanie targowiska miejskiego. W tym celu wyznaczono w mieście plac położony naprzeciw biur zarządu przy ul. Królewskiej. W okolicznych wsiach wywieszono ręcznie malowane plakaty o otwarciu targowiska, a w celu przyciągnięcia kupujących burmistrz polecił sprzedać pewną ilość cukru i mąki z magazynu zarządu.

Duże znaczenie dla uzupełnienia zaopatrzenia ludności miasta miało zorganizowanie w latach 1946—1947 ogrodników działkowych pomiędzy ulicami: Sławiańską, Stawną, Trzeciego Maja i Gustawa Morcinka. Ten spory, jak na potrzeby nielicznych mieszkańców miasta obszar przez wiele lat zaopatrywał ich w owoce i warzywa.

W powojennym Głogowie

Janusz Chutkowski

darów kwotę 144 509 zł. Na posiedzeniu tego komitetu, w dniu 21 stycznia 1946 roku, postanowiono wybudować w Głogowie Pomnik Powrotu Głogowa do Polski. Uporządkowano sprawę przydziału nieruchomości miejskich poszczególnym użytkownikom i poczęto pobierać czynsz najmu. Ustalono taryfę opłat za przewóz promem miejskim. Były to zresztą największe dochody miejskie i pokrywały większość wydatków budżetowych.

Jedną z ważniejszych spraw, wymagających załatwienia przez Zarząd Miasta było systematyczne usuwanie śladów niemieczyny, a w szczególności nadanie polskich nazw ulicom i placom miejskim. Dokonano tego w kilku etapach pod koniec 1945 i na początku 1946 r. Nadane wówczas nazwy w większości zachowały się do chwili obecnej, z tym jednakże, że ulice i place na Starym Mieście, po wyburzeniu ruin przestały istnieć. Prowadzona na terenie miasta i powiatu akcja usuwania napisów niemieckich została natomiast zakończona we wrześniu 1948 r.

Koniec 1946 r. upamiętnił się w Głogowie przyjęciem uroczystością. W dniu 27 października 1946 r., na terenie majątku miejskiego Żarków Dolny zorganizowano wręczenie dyplomów honorowych obywateli miasta Eugeniuszowi Hoince i kilkudziesięciu innym pionierom. Uroczystość uświetnił bankiet i wspólna fotografia jej uczestników.

W pierwszych latach działalności Zarządu Miejskiego w Głogowie musiał zajmować się nie tylko tymi sprawami, które tradycyjnie należały do władz miejskich,

W miarę napiływania osadników ten „naturalny” system zaopatrywania się w żywność przestał wystarczać. Doraźnie załatwiali sprawę niewielkie ilości mąki i cukru przydzielane przez radzieckiego komendanta miasta. Zarząd Miejski robił co w jego mocy aby zapewnić większe dostawy żywności. Starania te barwnie opisał Hoinka:

„Wskutek napływu nowych mieszkańców poczęto odczuwać brak żywności, którą otrzymywaliśmy z majątków okolicy Głogowa, zagospodarowanych przez wojska radzieckie i polskie. Bardzo duże zdolności w otrzymywaniu pomocy żywnościowej posiadał wiceburmistrz A. Królak, który z kierownikiem aprowizacji Stanisławem Wyrzykowskim, przydzielonym przez pełnomocnika rządu komiendy siłkiem zwoził żywność do magazynu Zarządu Miasta. Siwek ten wyczerpany trudami wojny wkrótce zaślabił i zdechł na ulicy przed budynkiem Zarządu Miasta”.

Zdobywana w ten sposób żywność była bezpłatnie rozdawana mieszkańcom miasta. Przyjęto przy tym zasadę, że każdy pracujący, bez względu na narodowość ma prawo do przydziału tych artykułów żywnościowych, które udało się zdobyć. Najczęściej była to mąka, cukier i chleb.

Zarząd Miejski postarał się również o zorganizowanie stołówek. Pierwszą z nich działała pod kierownictwem Nikodema Piotrowskiego, w budynku Zarządu Miejskiego, już od czerwca 1945 r. W późniejszym okresie zorganizowano je-

pracujące tu pielęgniarki, które ściśle współpracują z lekarzami. Stąd nie mają miejsca sytuacje opisane w ww. liście.

Z listu wynika, że autorka mieszkała we wsi Targoszyn (gmina Mściwojów), który należy do obwodu działania Zespołu Opieki Zdrowotnej w Jaworze. W rozmowie telefonicznej przeprowadzonej 17 lipca br. z pielęgniarką pracującą w Poradni Okulistycznej ZOZ w Jaworze ustalono, że zarzuty te również i tam nie znajdują potwierdzenia, ponieważ obecnie w poradni zatrudnionych jest dwóch lekarzy, w tym jeden w pełnym wymiarze godzin i dziennie przyjmowanych jest około 60—70 osób. Obecnie, w okresie urlopu jednego z lekarzy, ograniczono częściowo pracę poradni, jedynie w zakresie dobierania okularów w odniesieniu do osób, u których nie ma pilnej potrzeby zmiany czy doboru okularów. Jednak każde zgłoszenie pilnej potrzeby załatwiane jest w pierwszej kolejności. W ww. okresie lekarz-okulista przyjmuje pacjentów w godzinach

od 13 do 15, funkcjonuje także rejestracja telefoniczna.

Z uzyskanych informacji wynika, że Zespół Opieki Zdrowotnej w Jaworze organizował „białe niedziele”. W gminie Mściwojów taka akcja miała miejsce wiosną i wszyscy zainteresowani mieli możliwość skorzystania z porady lekarzy specjalistów, również — okulistów — w miejscu zamieszkania.

Reasumując — zarzut zbyt długiego oczekiwania na poradę lekarza-okulisty jest bezzasadny, zarówno w Poradni Okulistycznej w Wojewódzkim Szpitalu Zespolonym w Legnicy, jak i w Zespole Opieki Zdrowotnej w Jaworze. Natomiast decyzja wyboru korzystania z usług lekarskich spółdzielni „Vita” łączy się z konsekwencją poniesienia kosztów za poradę, a w przypadku recepty na okulary — również kosztów za szkła, oprawkę i usługę — w zakładzie optycznym.

Recepty na okulary wystawiane przez placówki uspołecznionej służby zdrowia dla osób uprawnionych są rejestrowane

i zapewniają bezpłatnie: szkła, usługę oraz oprawkę. Chyba że klient wybierze sobie oprawkę inne od proponowanych, wówczas korzysta tylko ze zniżki o 220 zł w stosunku do ceny wybranych opravek.

Koszty realizacji zarejestrowanej recepty pokrywane są ze środków wydziału zdrowia i opieki społecznej terenowego organu administracji państwowej właściwego dla miejsca zamieszkania osoby uprawnionej.

Wynika to z umowy podpisanej przez wydział zdrowia i opieki społecznej „toap” z zakładami optycznymi na terenie całego kraju.

Spółdzielnia „Vita” umowy takiej nie podpisała, stąd osoby korzystające z usług tej spółdzielni ponoszą konsekwencje pełnej odpłatności za realizację recepty na okulary.

Lek. JERZY MONSIOL
p.o. dyrektora
Wojewódzkiego Szpitala
Zespolonego w Legnicy

listy

Konsekwencje wyboru

W odpowiedzi na list („Konkrety” nr 22/87) dotyczący zarzutu zbyt długiego okresu oczekiwania na poradę u lekarza-okulisty — Dyrekcja Wojewódzkiego Szpitala Zespolonego w Legnicy informuje, że przeprowadzone zostało postępowanie wyjaśniające, które nie potwierdziło ww. zarzutu.

Otóż, od ponad roku obsada w Poradni Okulistycznej tutejszego szpitala jest zadowalająca, dziennie przyjmowanych jest około 115—120 pacjentów. Jest możliwość rejestracji telefonicznej z dnia na dzień, lecz nie na dłuższy termin, ponieważ nie ma takiej potrzeby. Natomiast w celu usprawnienia pracy poradni okulary są również dobierane przez

Między tyranią a demokracją

Jerzy J. Kaczmarek

(Korespondencja własna z Jarocina)

No więc jednak się odbył. I to jest sprawa najważniejsza. A przecież mógł się nie odbyć, bo nie ma ważniejszych powodów, by go kontynuować. Nie przyświecają mu żadne istotne cele. Gdyby przyświecały, to przecież byłby dotowany przez Ministerstwo Kultury czy Narodową Radę Kultury. Tymczasem jest to jedyna w Polsce masowa impreza, która się samofinansuje, czyli: młodzież dopisze — kosztą się zwracają. Młodzież nie dopisze — organizatorzy mają poważne kłopoty.

Tegoroczny harmonogram finansowy zakładał, że jeśli przyjdzie 10 tys. małołatów, to festiwal się wyzeruje. Przyjechało piętnaście. Tu godzi się — dla porównania — przypomnieć, że tylko dwa koncerty festiwalu w Opolu mogą liczyć na komplet widzów: koncert finałowy i koncert galowy. Do reszty trzeba dopłacać.

★ Nie przypadkiem zacząłem od pieniędzy, bo to modny ostatnio temat. Skoro dotowane jest nawet górnictwo i hutnictwo, to miło wiedzieć, że jednak istnieje taka dziedzina, do której się nie dopłaca, a nawet zarobić można. Okazało się, że szatan i parszywa pogoda nie odstraszyły nastolatów. Było ich nawet trochę więcej niż w ub. roku, co jednocześnie jest oczywistym dowodem, że polski rock się kończy. (Uwaga! To taki żart!) Także dziennikarzy przyjechało latami ponad trzy razy więcej niż do Opola, co może być w pewnym sensie niebezpieczne, bo a nuż jakiś cymbał zobaczy gdzieś szatana?

★ Koniec żartów; teraz zaczynamy się schody. Co państwo wolą: tyranię czy demokrację? W końcu nawet ateści wiedzą, że taki Herod też był tyranem, całkiem jak Chelstowski. A ja — mimo wszystko — wolę tyrana niż demokrację, z tym istotnym zastrzeżeniem, że mówimy wyłącznie o sztuce.

Przez siedem (lub osiem?) lat Herod-Chelstowski twardą ręką trzymał „za twarz” całą selekcję wykonawców. Wiadomo, że nikt mu nie podskoczył. Skądinąd ten mechanizm jest doskonale znany z zachodnich festiwali, honorujących pojęcie: dyrektor generalny. Sprawa jest dziecinnie prosta: chodzi o jednoosobową odpowiedzialność za kształt imprezy, by — w razie czego — wiadomo było kogo bić. Dyrektor artystyczny decyduje o tym, co zle jest a co dobre. To on profiluje imprezę. On i tylko on.

A demokracja? To władza wieloosobowa, w której odpowiedzialność rozkłada się na wszystkich, czyli — w przypadku kłeski — na nikogo. Naprawdę nie chcę tu sugerować, że Marcinowi Jacobsonowi, nowemu szefowi Jarocina coś nie wyszło, gdyż byłoby to krzywdzące pomówienie. Natomiast rozbicie selekcji kaset na siedemnastoosobową komisję i — ponadto — udzielanie rekomendacji przez grupę dziewiętnastu uznanych wykonawców i krytyków uznaje za totalne nieporozumienie.

Łatwiej mi tę różnicę będzie wytłumaczyć na przykładzie rozstajnych dróg. Tyran w sposób właściwy sobie, czyli po tyrańsku wyznaczy kierunek. Natomiast nie byłbym pewien niczego, gdyby kierunek miała wyznaczać grupa trzydziestoosobowa. Niby jak? Większość głosów?

Effekt był taki, że wybrano kierunki najpopularniejsze, bo tego żądała większość. Ze zaś byłem niekiedy w składach różnych komisji jurorskich, to wiem, że na tak pojętej demokracji tracą zwykłe ci najzadziorniejsi; ci, którzy może jeszcze niezbyt dokładnie widzą swój cel, lecz przynajmniej wiedzą czego nie chcą. A tacy zwykle są prekursorami w sztuce.

Reasumując akapit o tyranii i demokracji: nie mam pewności, że kolektyw nie utracił tych poszukiwaczy. Eksperymentatorów, takich jak w latach ubiegłych np. KOSMETYKI Mrs PINKY, DZIECI KAPITANA KLOSSA czy SZTYWNY PAL AZJI.

★ Będąc zwolennikiem tyranii zainstalowałbym także karabin maszynowy, wybijając do nogi kilku zwłaszcza heavy-

metalowców. Owszem, niektórzy byli nawet interesujący muzycznie, ale te teksty wołały o pomstę do nieba (przepraszam, nie wiem dokąd docierają teksty metalowe. W każdym razie „diabełków” było jednak mniej). Cóż taka jest cecha tej muzyki, że wymaga określonych akcesoriów i rekwizytów. Metal musi straszyć, więc — wyobrażam sobie — twórcy metalowi nie tylko głowią się nad możliwie potwornymi tematami. A to Saraceni postraszają i wojnami krzyżowymi (XI i XII w.). A to sięgną do kronik Świętej Inkwizycji. A to sobie jakiś horror hiszpański w TV zobacz, z czego rodzą się takie prześmieszności, jak „... oto twoja matka płonie na stosie”. Mnie to miało przerażać, a tylko śmieszyło, bo czysta grafomania.

Strzelalbym też do niektórych dzisiejszych punków, za to że niczego się nie nauczyli, więc grają jak ich koledzy sprzed 10 lat. A przecież właśnie z nurtu punkowego wyrósł: Robert Brylewski, Tomek Lipiński czy Ziemek Kosmowski. Więc punk dla niektórych może być miejscem startu, gdy dla zbyt wielu jest początkiem i końcem jednocześnie. Podejrzewam że bierze się to nie tyle z punkowej ortodoksji ile braku skłonności do rozwijania własnego talentu. (Nieuctwo?)

Cieszą natomiast polskie „regaly”, przynajmniej niektóre, że udało im się ominąć niespodzianki, kryjące się w faktach, że Jah jest czarny, że rastafarianizm jest czarny, a Etiopia jako Ziemia Obiecana też nie dla białych, choćby i znad Wisły.

Właśnie wśród regałów i niektórych nowofalowców dostrzegalbym tendencję, która wydaje mi się nadzwyczaj poiągająca estetycznie i intelektualnie.

★ Sprawa jest prosta. Rock, w swej pierwotnej postaci, najchętniej posługiwał się skrótowym komunikatem o wszelkich cechach hasła propagandowego. Klasyczny przykład: chcemy być sobą, które — przy gruntowniejszej analizie

— nie oznacza dokładnie nic. Dla wątpiących: kiedy jesteśmy sobą? — wobec rodziców — wobec nauczycieli — wobec przyjaciół — wobec wrogów — wobec swej dziewczyny (swego chłopaka) — wobec siebie samego itd. itp.

Zawsze marzył mi się ślub muzyki rockowej z typową studencką głębią intelektualną, ubieraną przez długie lata w puls nieśmiertelnej choć śmiertelnie nudnej bossa-novy (dwie gitarki, flecik i lekkie szmerek).

Właśnie wymieniony wcześniej zespół SZTYWNY PAL AZJI (a wcześniej REPUBLIKA) jest idealnym przykładem i ucieleśnieniem moich marzeń. Dobra ostra muzyka i rozumny tekst. Tu dostrzeżalbym może jeszcze ARMIE, KOBANOCKĘ, MILION BULGARÓW czy niektóre utwory T. LOVE. Zauważmy, że wymienione tu kapele są jeszcze na koncie Chelstowskiego, gdy w tym roku dostrzeżalbym wśród debiutantów tylko AURORĘ, która złożona jest z muzyków niedzisiejszej grupy RESTRYKCJA. NOAH NOAH i 1984.

Podobnie interesujące są próby stworzenia czegoś na kształt kabaretu rockowego i tu wskazałbym takie tegoroczne grupy jak: DE VODKA, TABES, KUMADER czy MODOR. Czemu podkreślał istnienie tego zjawiska? Bo rock był do tej pory śmiertelnie serio nafszerowany posłannictwem, co bardzo elegancznie, choć przy innej okazji wykpiła Elżbieta Wojnowska, mówiąc: „prześcieście cierpieć za miliony, bo nie wiadomo czy miliony sobie tego życzą”.

Przy okazji — entuzjastycznie przyjęty w Jarocinie występ grupy Wańka Wstańka And The Ludojades uważam za absolutne nieporozumienie. Szkoda, że wokalista w tak nieprzemysłowy sposób trwonił coś, co niewątpliwie posiada: nieprzeciętną siłę komiczną.

★ O demokracji już mówiłem, lecz muszę jeszcze powrócić przy okazji pewnego błędu, który już raz zrobił Chelstowski, a teraz powtórzył Jacobson. W 1983 r. zwyciężył zespół HAK, który —

występując w roku następnym jako laureat — został obrzucony przez byłych kolegów mlekiem w folii (to taki rozkoszny jarociński obyczaj). Bo HAK wygrał dysponując bodaj 1500 głosów. W tym roku powrócono do wyboru jednego laureata i wygrał DETONATOR BN, dostając niewiele ponad tysiąc głosów (na 15000 możliwych). Przypomnę, że po wpadce z HAKIEM zdecydowano się na wybór grupy najlepszych zespołów, co satysfakcjonowało nie tylko fanów laureata, ale i wielbicieli innych zespołów. Nie chcę być złym prorokiem, ale czuję, że DETONATOR, aczkolwiek jest niezłą grupą, to będzie musiał sobie kupić parasole lub płaszcz przeciwdeszczowe.

★ A skoro już wspominałem o jarocińskich obyczajach, to muszę też powiedzieć o czymś, co mnie w tym roku szczególnie zdumiało. Zwykle bowiem nawet ci, którzy w jakiś tam sposób przyznają nastolatkom prawo do własnej muzyki, mają w sobie zakodowane lekceważenie tej muzyki. Wyobrażają sobie więc, że i nastolatki lekceważą wszystko, co nie jest punkiem, metalem czy reggae lub new wave. Tymczasem dwa wydarzenia wykazały, że bzdura jest posądzanie małołatów o głuchotę na wszystko, co inne. Sprawa pierwsza to nowy chyba w skali światowej (nie przesadzam!) obyczaj fetowania wykonawców poprzez choralne skandowanie słów: dziękujemy! Tego nawet w Łańcucie nie ma. Tak więc z jednej strony „mlekwanie” a z drugiej strony nie spotykany rodzaj aplauzu i to wobec wykonawców teoretycznie przeznaczonych do oblania mlekiem, bo np. grających dosyć trudny jazz, np. TIE BREAK, YOUNG POWER czy PICK UP lub JORGOS SKOLIAS ZULU. Wytłumaczenia są dwa. Albo te małołatki pod powierzchownym płaszczykiem powierzchownej mody skrywają coś więcej, niż podejrzewamy, albo też osiem lat Jarocina zrobiło swoje pod względem wychowawczym.

Sprawa druga to niezwykle ryzykowny występ Czesława Niemena, którego dzisiejsze nastolatki mogą znać jedynie z opowiadań rodziców. Niemen jest mautem przedpotopowym i powinien zostać „zmlekwany”. Tymczasem musiał dwukrotnie bisować. Dla mnie, mającego do Niemena stosunek czolobitny ta reakcja była szokiem. A już przemieszany widok stanowiła kolosalna kolejka po autografy, gdzie dostrzeżalbym obok punków i metalowców także Marka Piekarczyka i muzyków z DZEMU. Ja wiem, że to trudne do uwierzenia, gdy się to czyta, ale słowo honoru, że tak było.

★ Generalnie odbieram ten Jarocin jako nieco „chudzi” w wydarzenia artystyczne, choć pretensji co do poziomu licznych grup profesjonalnych mieć nie wolno (przepyszny koncert ARMII i SZTYWNEGO PALA AZJI) jeśli nie liczyć braku formy legendarnego DEZERTERA i nie najlepszej kondycji IZRAELA. Za te dwa tysiące „zeł” było dobrej muzyki sporo i chyba tylko pogoda była całkiem do kitu.

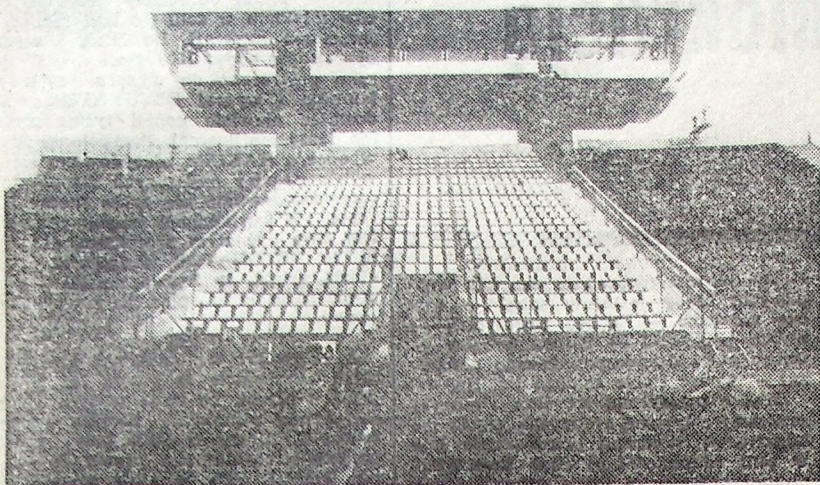
★ Na zakończenie chciałbym poruszyć sprawę, która w tym miejscu nurtowała mnie przed paroma tygodniami. Otóż są takie chwile w życiu dziennikarza, kiedy przyjemnie jest przyznać, że jego przewidywania się nie sprawdziły.

Po pierwsze: sprawa „szatanistów” wywołała niemal powszechny odpór wśród społeczeństwa młodzieży festiwalowej. Być może ta reakcja jest mało pryncypialna, bo przejawiała się masowym eksponowaniem krzyżyków zawieszonych w normalną stronę, ale też był to dostatecznie wyraźny sygnał, że „diabełki” nie zyskały powszechnej aprobaty. Słyszałem nawet jak nieliczni „szatanisci” żalili się dziennikarzom TV, że są dyskryminowani. A swoją drogą, ja nie wymagam by organizacja ZSMP rozdzielała chleb i ser, ale jakąś rozsądną kontrpropozycję wobec działań Kościoła mogłaby przedsięwziąć. Ot, choćby projekcję filmów muzycznych. Przypomnę dla dziennikarza, że musi przypominać ZSMP-owcom o ich statutowych obowiązkach. Czyżby ich zadowalało jedynie prowadzenie miasteczka namiotowego i wybory „misiek”?

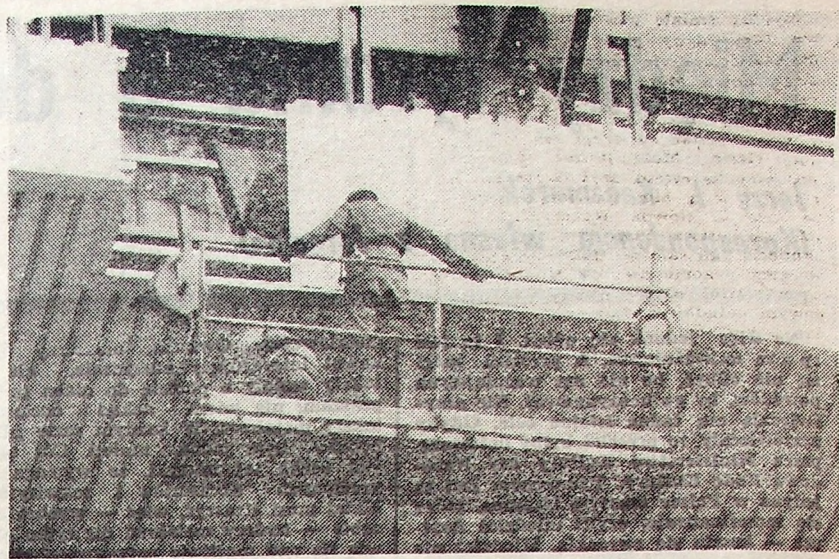
Po drugie — co stwierdzam z satysfakcją, jarocińskie służby porządkowe i milicyjne działały znacznie taktowniej, niż przed rokiem. A to jest jeden z niebłahych warunków powodzenia imprezy.

Tym zaś, którzy przegapili okazję w tym roku, już mogę — za władzami miasta — przyobieczać, że fani rocka będą mogli się spotkać razem na przełomie lipca i sierpnia 1988 r. Czego i rock-fanom i sobie życzę.





Kilka pięter, mnóstwo pomieszczeń. Bada najfunkcjonalniejszy pawilon klubowy w naszym kraju.



Prace wykończeniowe trwają bez względu na pogodę. Jedyne powody do przerwy to mecze.

Miejszyski Klub Sportowy Zagłębie Lubin odgrywa już znaczącą rolę w polskim sporcie. Coraz więcej zawodników ze stolicy polskiej między innymi białoczerwone trykoty, godnie reprezentując barwy narodowe.

Aktualnie w dziewięciu sekcjach wychowawczych ćwiczy 1235 sportowców. W tej liczbie jest aż 1099 młodzieży. Jest to z pewnością rekordowe osiągnięcie w skali kraju. Na efekty przemysłowej polityki kadrowej nie powinniśmy czekać zbyt długo. Klub zatrudnia 15 trenerów i 35 instruktorów. W sekcji futbolowej trenuje 427 młodych chłopców i tylko 30 seniorów. O pierwszej lidze nie ma co się rozpisywać, warto natomiast przypomnieć, że juniorzy zajęli 5 miejsce w mistrzostwach Polski, młodsi juniorzy — 7 miejsce. Szkolenie prowadzi się w czterech grupach trampkarzy i szkółkach piłkarskich.

Dwie drużyny tenisa stołowego — żeńska i męska grają w I lidze. Dorota Djaćyńska jest wicemistrzynią kraju w grze mieszanej. Bokserzy po pechowej degradacji, mają ogromne szanse na powrót do pięściarskiej ekstraklasy. W kadrze narodowej mocną pozycję mają Janusz Zarekiewicz, Wojciech Misiak i Włodzisław Zgierski. Mają na swoim koncie sporo sukcesów na krajowych i zagranicznych ringach. Lekkoatleci występują w II lidze, a Tadeusz Ławicki należy do ścisłej czołówki długodystansowców w kraju. Drużyna piłkarzy ręcznych poważnie myśli o awansie do grona pierwszoligowców, a ich koleżanki mają realne szanse na występy w przedsiönku ekstraklasy. Coraz głośniej

Przedstawiamy

MKS Zagłębie Lubin

jest o tenisistach ziemnych. Grono oddanych działaczy z Bogdanem Rojkiem i Andrzejem Hryculakiem oraz trenerem Andrzejem Maruniakiem myśli o awansie do II ligi. Póki co zadowalają się licznymi sukcesami młodzików i juniorów. Artur Szostacko, Adam i Waldemar Skrzypczakowie są wysoko notowani na listach klasyfikacyjnych Polskiego Związku Tenisowego i w niedługim czasie polski tenis powinien mieć z tych chłopców sporo pociechy.

Tak więc na niedługożnych pokładach w przetrwaniu kilkunastu lat, wyrósł sportowy kolos. Bynajmniej nie na glinianych nogach. Jest to o tyle zdumiewające, że klub, nie posiada własnych obiektów sportowych. Korzysta z bazy sportowej Kombinatu Górniczo-Hutniczego Miedzi. Jak na razie sportowcy nie mają powodów do narzekań, ale apetyt rośnie w miarę sukcesów. Stąd przed kilku laty zrodził się pomysł budowy Górniczego Ośrodka Sportowego. Na pierwszy ogień poszedł stadion. Oddano go do użytku dwa lata temu. Na ligową premierę. Oczywiście była to tylko namiastka

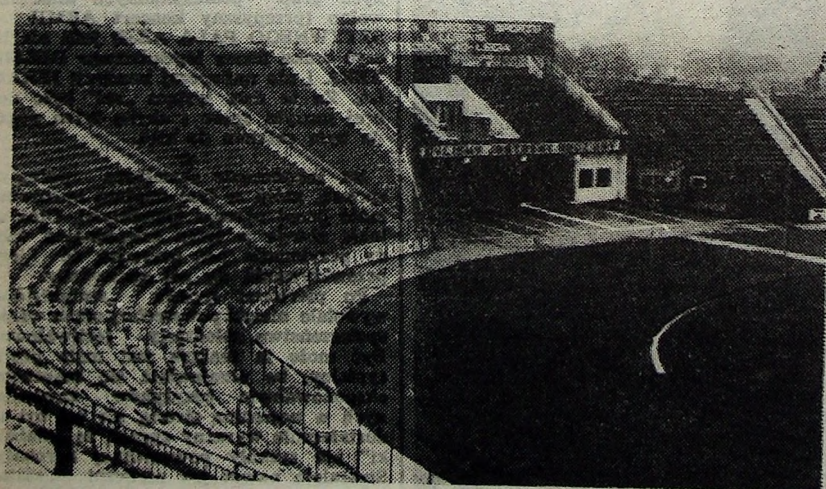
przyszłego obiektu. Gdy ktoś po dłuższej nieobecności zawita znów w okolicę stadionu 40-lecia, nie pozna krajobrazu. Jak grzyb po deszczu, wyrosła potężna kilkukondygnacyjna wieża — budynek zaplecza. Został wtopiony w centralną trybunę stadionu. Na poziomie minus 2,7 znajduje się sektor odnowy biologicznej. Basen, sauna, natryski, sala gimnastyczna, gabinety masażystów. Na poziomie zero będą pomieszczenia dla arbitrow i szatnie dla zawodników. Wszystko pomalowane białą emulsją. To jest już oddane do użytku. W najbliższym czasie zostanie dokończona część na trzecim piętrze. Będzie kawiarenka klubowa, sala klubowa i konferencyjna. Na czwartym — biura klubu i pokoje hotelowe, a w wieży stowiska dla dziennikarzy oraz łóżka dla 60 osób.

Głównym wykonawcą tych robót jest Lubinśkie Przedsiębiorstwo Budownictwa Przemysłowego. Można też spotkać ludzi nominalnie zatrudnionych w innych firmach. Każdy niemal z zakładów kombinatu oddelegował swoich pracowników, głównie specjalistów. Pracuje też

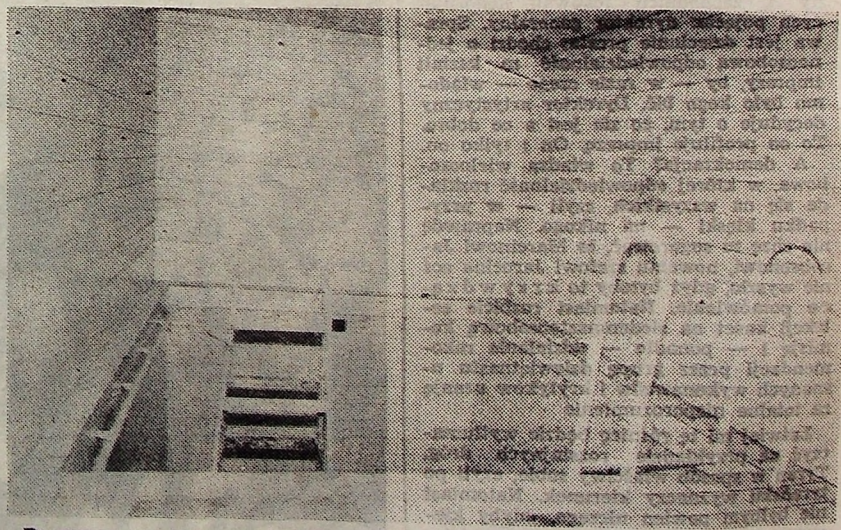
brygada remontowa samego klubu — w sumie ok. 150 ludzi. Oczywiście jest to tylko kolejny etap budowy GOS-u. Niebawem przyjdzie czas na kolejne obiekty ośrodka. Są już dwa boiska treningowe. Powstaną jeszcze cztery, rozpocznie się montaż oświetlenia stadionu. Na makiecie ustawionej w biurach klubu widać korty tenisowe, halę sportową, krytą pływalnię, hotel oraz budynek mieszkalny z 70 mieszkaniami rotacyjnymi. Zdaniem dyr. Stanisława Bierackiego projekty winny być urzeczywistnione w ciągu najbliższych dziesięciu lat. Kłopotów nie ubywa, wręcz przeciwnie. Piętrzą się problemy z materiałami budowlanymi, są trudności z wykonawcami. Ale wszystko można przezwyciężyć.

Nie byłoby to do pomyślenia, gdyby nie pomoc i zrozumienie rady pracowniczej kombinatu miedzi, która na swym ostatnim posiedzeniu postanowiła przeznaczyć rocznie 500—700 mln zł na rozbudowę Górniczego Ośrodka Sportowego. MKS Zagłębie korzysta więc z dużej pomocy kombinatu oraz władz polityczno-administracyjnych województwa legnickiego. To klub z wielkimi ambicjami i perspektywami rozwoju. Górniczy zagłębia miedziowego chętnie odwołują się do stadionu. Również w przyszłości obiekty GOS będą udostępnione ludziom pracy. Symbioza wielkiego wyczynu i rekreacji, masowości sportu jeszcze nikomu nie zaszkodziła. I w Zagłębiu właściwie to rozumieli.

ZBIGNIEW JAKUBOWSKI



Ogólny widok stadionu mogącego pomieścić blisko 40 tys. widzów.



Po meczu na zmęczonych piłkarzy czeka masażysta i sauna. Chwila relaksu w basenie też nie zaszkodzi.

Zdjęcia: Wincenty Kołodziej

ŁKS liderem

Dziesięciotysięczna widownia w Lubinie oczekiwała w sobotę na niespodziankę. Zagłębie podejmowało lidera po pierwszej kolejce ekstraklasy — ŁKS Łódź — i starało się zrobić wszystko, by uzyskać korzystny rezultat. Stało się jednak inaczej. Zwycięstwo łodzian — 4:1 — nad Pogonią Szczecin w pierwszej kolejce nie było dziełem przypadku. Nowi podopieczni trenera Jezierskiego okazali się rutynowanym zespołem i wygrali w pełni zasłużenie 1:0. Grali spokojnie i mądrze taktycznie i

nie przeszkadzały im żywiołowe ataki gospodarzy. Mecz rozstrzygnął się już w 24 minucie, kiedy to najlepszy na murawie Teslecki, pięknym strzałem w samo okienko zmusił do kapitulacji bramkarza gospodarzy Koszarskiego. Jak stwierdzili po meczu trenerzy obu zespołów zagłębiacy nie mogli tego meczu wygrać. Ciekawi jesteśmy jak podopieczni Andrzeja Wojciechowskiego spiszą się w sobotę, w wyjazdowym meczu z Górnikiem Wałbrzych.

Dwa razy trzy

W III lidze posypały się bramki. Najbardziej ciekawymi byliśmy rezultatu kolejnych derbów wojewódzkich Chrobry Głogów — Kuźnia Jawor. Do sensacji w Głogowie nie doszło. Były drugoligowiec pewnie zwyciężył 3:0 i zainkasował trzy punkty. Początek meczu niczego nie zapowiadał. Na przebiegu meczu zaważyła 34 minuta. Za zagranie ręką na polu karnym sędzia podyktował jedenastkę dla gospodarzy, a pewnym egzekutorem okazał się Prokon. Pięć minut później było już 2:0, a gola dla głogowian strzelił Olbiński. Ten sam zawodnik — w 66 minucie — podwyższył rezultat do

3:0. Mecz w Głogowie rozegrano przed południem. O siedemnastej liczne grono kibiców przybyło na pojedynek legnickiej Miedzi z Ostrowią. Tym razem legniczanie rozegrali bardzo dobre spotkanie. Cały czas atakowali. Wygrali zdecydowanie 3:0, a mogli z powodzeniem zdobyć kilka bramek więcej. Prowadzenie dla Miedzi uzyskał już w 3 minucie Kwiatkowski. W 32 minucie wynik podwyższył Bartyzel, a w 52 minucie zwycięstwo przypieczętował Wiśniewski. Nie powiodło się, niestety, chocianowskiej Stali, która przegrała z Victorią w Wałbrzychu 0:2. W trzeciej kolejce spotkań Miedź wyjeżdża do Moto Jelcza Olawa, Chrobry do Ostrowi, Kuźnia podejmie (sobota, godz. 11) Pafawag Wrocław, a Stal Chocianów (sobota, godz. 17) Dozamet Nową Sól.

(Zet)

Mógłby śmiało powiedzieć, że właściwie nikt, nigdy, przez całe jego czterdziestoletnie życie, nie powiedział o nim złego słowa. Może tylko nauczyciele ze szkoły podstawowej przypomniałoby sobie, że był taki czas, kiedy wagarował i musiał zostać na drugi rok w tej samej klasie... Może jeszcze tylko żona dodałaby, że często, zbyt często nie mogła znaleźć z nim wspólnego języka i że była to główna przyczyna rozpadu ich małżeństwa. Poza tym, jak sięgnąć pamięcią, ani sam nie miał wrogów, ani wrogiem nikomu nie był. Nie miał także przyjaciół, co nie znaczy, że jest typowym odludkiem. Lubili przecież pogadać z kolegami w pracy, z sąsiadami, ale to wszystko. Czasem nawet spotkał się z kimś, ale najchętniej zamykał się w czterech ścianach własnego mieszkania...

Jakiś czas po rozwodzie spróbował ułożyć sobie życie na nowo. Nie wie dlaczego, ale i ten luźny związek jakoś rozleciał się i znowu został sam. Nie wini za to swojej partnerki, ale i w sobie nie widzi przyczyny takiego obrotu sprawy. Wie tylko, że nie jest złym człowiekiem. Bo czy zły człowiek miałby tak dobrą opinię w pracy?

Przeszłość

Ot, szczęścia nie ma w życiu, albo jeszcze inaczej — prześladowa go jakiś zły los i to od małego dziecka. Niemowlakiem był przecież, kiedy opiekunka wypuściła go z rąk. Stoczył się wtedy ze schodów i cud prawdziwy, że nie wyrósł na kalekę... Wszyscy w rodzinie tak mówili. Czy potem chorował? No pewnie. Po takim upadku był przecież cały połamany...

Potem jego życiowy pech dał o sobie znać gdzieś pod koniec szkoły podstawowej. „Coś go napadło” i nie chciał się uczyć. Dziwnymi kłami nie zaciągnięto by go wtedy do książki i zeszytu. Wagarował tak skutecznie, że na palcach można było policzyć dni, w których zjawiał się w szkole. Repetował wtedy i pewnie dobrze mu to zrobiło, bo potem już normalnie skończył i podstawówkę, i szkołę zawodową, a gdy poszedł do pracy, to ani mu przez myśl nie przeszło, że można by opuścić dniówkę. Można to wszystko sprawdzić u majstra, albo jeszcze lepiej w kadrach...

Ale to źle, co go prześladowa, znów dało o sobie znać. I to raz za razem. Po pierwsze rozwiódł się z żoną, ale o tym mówić nie chce i nie będzie, bo to są jego osobiste sprawy. Po drugie — eksmitowano go od żony, to znaczy byłej żony i o tym też nie będzie opowiadał z takich samych powodów. Po trzecie — znajomy żony uderzył go taboretami w głowę. Ale nie tyle o to uderzenie mu idzie, ile o jego skutki. Wylądował w szpitalu z takimi bólami głowy, że na świat trudno było patrzeć. Potem też nie mógł od razu pójść do pracy. Dostawał zwolnienie za zwolnieniem. Uzbierało się tego kilkadziesiąt dni i jeszcze trochę, a nie dostałby w zakładzie trzynastą pensję. Kiedy o tym pomyślał, zrezygnował z dalszych wizyt u lekarza i wrócił do pracy. — Zdrowy już jesteś? — pytali koledzy. — Pewno że tak! — odpowiadał, choć prawdę mówiąc nie czuł się jeszcze najlepiej. Takie samo pytanie zadawał zakładowy lekarz przy kolejnych, okresowych badaniach. — Nic mi nie jest, panie doktorze — odpowiadał niezmiennie, choć nie zawsze była to prawda. Bał się jednak, że mógłby być odsunięty od ciężkiej, ale niezłej płatnej pracy... Liczył na to, że organizm ma przecież silny, więc jakoś wytrzyma.

I rzeczywiście pracował sobie spokojnie dalej, ukrywając skrzętnie przed kolegami chwile złego samopoczucia. Nigdy zresztą nie lubił sytuacji, kiedy stał się obiektem czyjegoś szczególnego zainteresowania. Drażniło go to, denerwowało. Zawsze, od małego, był taki drażliwy, a z biegiem lat ta cecha charakteru tylko się potęgowała...

Terazniejszość

Rok czy dwa po tej historii z taboretami na ulicy zdarzyło się nowe niebezpieczeństwo — potrafił go samochód. Stracił przytomność, a kiedy ją odzyskał powłóczył się do domu. Nie, do lekarza nie poszedł. Po co? Zwolnienia przecież nie chciał, a chciał sam się z tego wyliczyć... Gęśniej skórki dostawał na myśl o tych wszystkich pytaniach, jakimi zarzucał go lekarz.

Ma przecież doświadczenie i wie, że pytałby o wszystkie choroby, o to, jak żyje, czy pije alkohol, czy wtedy, jak ten samochód go najechał, był trzeźwy, czy pijany... A czy to ma jakieś znaczenie? Pije jak każdy człowiek, gdy nadarzy się okazja, ale alkoholem nie jest i nigdy nie był, a o swoich chorobach też nie ma zamiaru opowiadać wszystkim naokoło... Tak samo o

życiu... Teraz mówi, bo wie, że coś musi powiedzieć, ale i tak nie ma zamiaru odpowiadać na pytania osobiste, bo te sprawy należą tylko do niego i tylko on sam może osądzić kto w nich ma rację.

Tego dnia nie poszedł do pracy. Miał wolny dzień. Trochę wypił z jednym i drugim kolegą. Wrócił do domu i położył się spać. Obudził go sąsiad, który zaprosił go do swojego mieszkania „na jednego”. Kiedy przyszedł, zastał już tam kilka osób. Wszyscy z sąsiedztwa, tylko jeden mężczyzna był obcy. Wypil jeden czy dwa kieliszki. Potem Renata D. dała mu w twarz, bo zwrócił uwagę jej kilkunastoletniej córce, żeby nie wtrącała się do rozmów dorosłych. Ten policzek dosłownie zranił mu serce — Renata D. podobała mu się od dawna i był z nią zaprzyjaźniony. Zupełnie nie mógł zrozumieć dlaczego tak się zachowała. Przecież on miał takie dobre intencje... Poczł, że ma dość całego towarzystwa i poszedł do swojego mie-



Przecież ja nie chciałem...

Anna Borska

szkania. Położył się spać. Obudziła go milicja, która wyważyła drzwi. Pamięta też, że oni, milicjanci, mieli psa i że wyprowadzono go z domu jak jakiegoś zbrodniarza...

Czy chciał zabić? On? Kogo? Tego obcego mężczyznę? Nic nie pamięta! To niemożliwe! Owszem, ten nóż wędkarski należy do niego, do Waldemara T., ale zupełnie nie przypomina sobie, aby mógł go użyć. Nie ma też pojęcia dlaczego wszyscy twierdzą, że poranił tym nożem tamtego obcego mężczyznę...

Na krawędzi

Tego dnia w mieszkaniu Władysława S. zebrali się najbliżsi sąsiedzi, aby uczcić urodziny gospodarza. Wśród gości był także Waldemar T. Jedynym obcym w tym gronie był Zenon J. Przyprowadziła go z sobą Renata D. Tańczono, rozmawiano i oczywiście trochę popijano. W którymś momencie Renata D. posprzeczła się z Waldemarem T. — Przestańcie się kłócić w obcym domu! — odezwała się kilkunastoletnia córka Renaty. Jej głos wyprowadził z równowagi Waldemara T. Krzyknął z wściekłością:

— Ty g... się nie wtrącaj, bo jesteś tu wielkie g...!

Wystraszona dziewczyna umilkła, ale nie wytrzymała nerwowo jej matka — błyskawicznie wymierzyła policzek Waldemarowi T.

Zapadła cisza. Waldemar T. poszedł do kranu i umył sobie twarz, a potem wychodząc powiedział drewnianym, nieswoim głosem: — Nikt żywy nie wyjdzie z tego mieszkania!

Po kilku minutach Renata D. poprosiła gospodarza, aby odprowadził ją do wc znajdującego się na półpiętrze. Bała się iść sama i nie bez powodu. Na korytarzu, oparty o poręcz schodów, stał Waldemar T., a otwarty wędkarski nóż w jego ręku ani na żart nie wyglądał, ani żartem nie był... Kilkanaście minut później, do toalety poszedł Zenon J. Te kilkanaście minut wystarczyło, aby wrócił towarzyski nastroj i aby wszyscy zapomnieli o zdaniu rzucanym na pożegnanie przez Waldemara

T. Zenon J. wyszedł więc sam. Sekundę później usłyszano jego krzyk. Wszyscy wybiegli z mieszkania. Zenon J. leżał na posadzce korytarza, nad nim pochylał się, wyciągając nóż z ciała ofiary, Waldemar T...

Uszkodzenie śledziony, lewej nerki, jelita grubego — to tylko niektóre z obrażeń, jakie Zenon J. odniósł w wyniku dwukrotnego pchnięcia nożem. Były to ciężkie obrażenia i tylko natychmiastowa pomoc lekarska sprawiła, że Zenon J. nie zmarł. Czekala go jednak wielomiesięczna kuracja i trudne zabiegi operacyjne...

Kiedy przyjechała milicja, Waldemar T. zamknął się w swoim mieszkaniu — nie odpowiadał na stukanie i wołanie. Trzeba było wyważyć drzwi, trzeba było użyć siły, aby wyprowadzić go z domu. Potem rozpoczęły się przesłuchania. Najpierw Waldemar T. nie potrafił ustosunkować się (nie rozumiał?) do przedstawionego mu zarzutu, jeszcze później nie przyznał się do usiłowania

zabójstwa, zasnając się niepamięcią lub rzeczywiście niczego nie pamiętając.

Jak zwykle w takich przypadkach powołano biegłych psychiatrów. Nie znaleźli oni wprawdzie objawów choroby psychicznej i cech niedorozwoju umysłowego, nie mieli jednak wątpliwości co do zubożenia osobowości Waldemara T. Na ich wniosek poddano go obserwacji psychiatrycznej w warunkach szpitalnych. Po wnikliwych badaniach stwierdzono, że zauważone u Waldemara T. m. in. wszelkie objawy charakterystyczne w postaci drażliwości afektu i trudności w kontroli intelektualnej reakcji emocjonalnych, uwarunkowane są organicznymi zmianami centralnego układu nerwowego. Psychiatrzy są zgodni — wtedy, gdy Waldemar T. rzucił się z nożem na Zenona J., miał znaczną ograniczoną zdolność rozumienia znaczenia swojego czynu i pokierowania swoim postępowaniem.

Nie oznacza to jednak wcale, że Waldemar T. uniknie odpowiedzialności. Lekarze wydali opinię, że może on stanąć przed sądem. I tak się niebawem stanie, a proces odbędzie się przed Sądem Wojewódzkim w Legnicy. Jaka czeka go kara?

Oczywiście nie do nas należy przewidywanie, a tym bardziej ferowanie wyroków. Zwolenników surowych kar uprzedzam jednak, że nawet akt oskarżenia artykuły 11 i 148 kodeksu karnego (usiłowanie zabójstwa) łączy z art. 25, a ściślej z jego drugim paragrafem: „Jeżeli w chwili popełnienia przestępstwa zdolność rozpoznania znaczenia czynu lub kierowania postępowaniem była w znacznym stopniu ograniczona, sąd może zastosować nadzwyczajne złagodzenie kary”.

Bezspornie także, bez względu na rozmiar kary, sąd zdecydować będzie musiał o przyszłości Waldemara T. I moim zdaniem, to właśnie będzie najtrudniejsze...

ZGUBY

ZGUBIONO prawo jazdy kat. A, B, C, E, wydane przez Wydział Komunikacji Zagrodno na nazwisko Michał Rajczakowski, zam. Zagrodno 21. 88307-g

ZGUBIONO prawo jazdy kat. A, B, C, T, wydane przez Urząd Gminy w Lubinie na nazwisko Mirosław Ożyński, zam. Lisiec 24. 88309-g

ZGUBIONO legitymację nr 01965, wydaną przez Wojewódzki Urząd Poczty w Legnicy na nazwisko Wiesław Rudziński, zam. Legnica, Tatarska 11/8. 88311-g

LOKALE

MŁODE małżeństwo poszukuje mieszkania na okres 2 lat w Lubinie, Polkowicach lub Głogowie. Wiadomość: Lubin, tel. 47-81-60 po 17. 88315-g

ZAMIEŃĘ mieszkanie własnościowe M-4 w Legnicy na podobne lub większe w Lubinie. Wiadomość: Legnica, Kamienna 1/7, tel. 23-09. 88316-g

NIERUCHOMOŚCI

SPRZEDAM pół bliźniaka — stan surowy zamknięty w Legnicy. Wiadomość: Lubin, tel. 44-31-42. 88308-g

SPRZEDAM gospodarstwo rolne 11,6 ha wraz z zabudowaniami. Wiadomość: Strachowice 4, gm. Legnickie Pole. 88310-g

WYDZIERZAWIĘ piekarnię 350 m kw. — 5 km od Lubina. Możliwość produkcji od zaraz. Wiadomość: tel. 45-14-24. 88314-g

MOTORYZACYJNE

SPRZEDAM Trabant-Hycomat — 1981, stan dobry. Wiadomość: 59-406 Śnowidza 65, gm. Niciwojów, woj. legnickie, Stanisław Zdebiak. 88313-g

SPRZEDAŻ

SPRZEDAM komputer „Sharp”. Wiadomość: Lubin, tel. 44-49-88. 88306-g

SPRZEDAM maszyny do siatki „Rapicy” — bardzo wydajne. Wiadomość: Świebodzice, tel. 54-19-71. 88312-g

MEBLE swarzędzkie najwyższej jakości poleca sklep meblowy w Kunicach koło Legnicy. Szmuc. 88304-g

USŁUGI

BOAZERIA, instalacja karniszy, wyciszanie drzwi, uszczelnianie. Wiadomość: Legnica, tel. 281-84, Urbański. 88318-g

RÓŻNE

PILNIE kupię wkładki do pily kamieniarskiej i zdzieraki do kamienia. Wiadomość: Legnica, tel. 602-29 po 16. 88317-g

Sąd skazał

LEGNICA

● ANDRZEJ GOLUCH (s. Karola, ur. 21.04.1953 r., zam. w Legnicy przy ul. Kwiatowej 12/13) na karę 5 lat pozbawienia wolności i 200 000 zł grzywny za to, że w okresie od 5 stycznia 1987 r. do 6 lutego 1987 r. dokonał wielu kradzieży na szkodę osób prywatnych w warunkach recydywy;

● JADWIGA LUCJA MAJKOWSKA (c. Tadeusza, ur. 11.10.1954 r., zam. w Legnicy przy ul. Marchlewskiego 31/6);

i ● KAROL GROMADZKI (s. Karola, ur. 1.08.1944 r., zam. w Legnicy przy ul. Kościelnej 2/4)

na karę po 1 roku i 6 miesięcy pozbawienia wolności oraz po 50 000 zł grzywny za to, że 1 stycznia 1987 r. działając wspólnie włamali się do sklepu nr 110 dokonując zaboru wina. Ponadto orzeczono wobec skazanych konfiskatę mienia i zasądzone odškodowanie na rzecz PZU.

W powyższych sprawach jako karę dodatkową orzeczono ogłoszenie wyroków w „Konkretych”.

2265-K

Wszystkim przyjaciółom, koleżankom i kolegom, znajomym, zakładom pracy, kombatanom i członkom ZBoWiD, którzy spieszili z pomocą i współczuciem, a także uczestniczyli w ostatniej drodze mego męża

s. i p.

inż. STANISŁAWA
ZAJDERA

serdeczne podziękowanie składa:

ŻONA Z SYNEM

88322-g

Z głębokim żalem zawiadamiamy, że 17 sierpnia 1987 r. zmarł nagle w wieku 61 lat, nieodwołany kolega, działacz ruchu robotniczego i długoletni pracownik

BOGDAN TRAFALSKI

Rodzinie Zmarłego wyrazy głębokiego współczucia składają:

kierownictwo zakładu, KZ PZPR, związki zawodowe, Rada Pracownicza i koledzy z Zakładu Transportu KGHM w Lubinie.

2289-K

KOMENDA OHP
przy
WOJEWODZKIM URZĘDZIE
TELEKOMUNIKACJI
w Legnicy

ogłasza zapisy

do dochodzącego hufca pracy dla

CHŁOPCÓW I DZIEWCZĄT

w wieku 16—18 lat

z przyuczeniem do zawodu

MONTER

URZĄDZEN
TELEKOMUNIKACYJNYCH

Blizszych informacji udziela oraz zapisy
przyjmuje Komenda OHP, Legnica, ul.
Piastowska 72, tel. 221-41.

2292-k

PAŃSTWOWY
DOM POMOCY SPOŁECZNEJ

DLA DOROSŁYCH
w Mierczycach

ZATRUDNI NATYCHMIAST

- ▲ DIETETYKA (wykształcenie średnie)
- ▲ PIEŁĘGNIARKI DYPLOMOWANE.

Dla osób samotnych zapewniamy pokój w tutejszym
hotelu.

Warunki pracy i płacy do uzgodnienia na miejscu
w tutejszym domu.

2238-k

URZĄD GMINY W RUI
woj. legnickie

OGLASZA PRZETARG NIEOGRANICZONY

na wykonanie

wysypiska odpadów

w miejscowości Ruja.

W przetargu mogą brać udział przedsiębior-
stwa państwowe, spółdzielcze i prywatne.

Oferenty należy składać w sekretariacie Urzędu
Gminy. Oferenci zobowiązani są przedłożyć wstępną
kalkulację kosztorysową prac. Dokumentacja do wglądu w referacie budow-
nictwa Urzędu Gminy. Urząd Gminy nie zapewnia materiałów na ww.
prace.

Przetarg odbędzie się w 14 dniu od daty ukazania
się ogłoszenia w prasie w siedzibie Urzędu Gminy
w Rui o godz. 10

Wszelkich informacji udziela referat budownictwa
tutejszego urzędu

Urząd Gminy zastrzega sobie prawo wyboru oferenta
lub unieważnienia przetargu bez podania przyczyn.

2287-k

PRZEDSIĘBIORSTWO BUDOWNICTWA HYDROTECHNICZNEGO „ODRA-2”

we Wrocławiu,

Zespół Budów w Głogowie

ul. Jedności Robotniczej 39, tel. 33-34-17

zatrudni natychmiast

KIEROWNIKA BUDOWY

z uprawnieniami

Warunki pracy i płacy do omówienia na miej-
scu.

2286-k

SPOŁECZNY KOMITET
BUDOWY ŚWIETLICY WIEJSKIEJ

w Gniewomierowicach
przy Urzędzie Gminy w Miłkowicach

OGLASZA PRZETARG NIEOGRANICZONY

na wykonanie prac budowlanych
w zakresie:

- ▲ BUDOWA OBIEKTU ŚWIETLICY o
powierzchni zabudowy około 350 m
kw.; powierzchnia użytkowa 250 m kw.;
kubatura 1500 m sześciennych,
- ▲ ROBOTY INSTALACYJNE C.O.,
- ▲ ROBOTY WODNO-KANALIZACYJ-
NE,
- ▲ ROBOTY ELEKTRYCZNE.

Wartość kosztorysowa robót wynosi około
6.000.000 zł.

W przetargu mogą brać udział przedsiębiorstwa pań-
stwowe, spółdzielcze i prywatne.

Oferenty należy składać w Urzędzie Gminy Miłkowice.
Przetarg odbędzie się w 5 dniu od daty ukazania
się w prasie w sali konferencyjnej Urzędu Gminy
Miłkowice ul. Wojska Polskiego 71 o godz. 11.

Blizszych informacji udziela referat budownictwa
Urzędu Gminy w godz. 10—14.

Zastrzegamy sobie prawo wyboru oferenta lub unie-
ważnienia przetargu bez podania przyczyn.

2283-k

PRZEDSIĘBIORSTWO PRODUKCJI RÓŻNEJ HANDLU I USŁUG „WARTEX”

Sp. z o.o. we Wrocławiu

Oddział w Legnicy, ul. Jaworzyńska 261
tel. 210-51 do 8 wewn. 272

zatrudni natychmiast:

pracowników na nw. stanowiskach:

- ▲ MURARZA—MALARZA
- ▲ PRACOWNIKA GOSPODARCZEGO
- ▲ POMOCNIKA MAGAZYNIERA
- ▲ TECHNIKA BUDOWLANEGO
z uprawnieniami budowlanymi.

2284-k

3. Młodzieżowe Spotkania Muzyczne Rokitki '87 już za tydzień

Już tylko tydzień dzieli nas od naj-
ważniejszego w tym sezonie wydarzenia
muzycznego, jakim są od trzech lat mło-
dzieżowe spotkania muzyczne w Rokit-
kach. W konkursowe szranki staną na-
stępujące kapele, reprezentujące wszel-
kie style, trendy i mody we współcze-
snej polskiej muzyce młodzieżowej: Metz
— Legnica, Skyline — Nowa Ruda, Do-
bry Początek — Kudowa Zdrój, Music
Conception — Jawor, Robin Hood —
Legnica, Contra Omnes — Gaworzyce,

Effekt — Łądek Zdrój, Trailer — Legni-
ca, Eltron John — Chocianów, Caro —
Legnica, Suchy Chleb — Dzierżoniów,
Mercedes Band — Iwiny, Dauerr — Pi-
sarzowice, Bruno Wątpliwy — Iwiny,
T.B. Steel — Dzierżoniów, Mikrofony
Kaniory — Lubin, HCL — Chojnow,
Speedy Gonzales — Legnica, Wyjście —
Wądroże Wielkie, Deja Vu — Chojnow,
Thais — Głogów, Wielkanoc — Lubin,
Exit — Lubin, Magnus — Wrocław, Wol-
na Kooperacja — Legnica.

Początek mocnego grania 28 bm. o go-
dzinie 12, kiedy to rozpoczyna się próba
zespołów i warsztaty prowadzone przez
liderów lubelskiej grupy „Budka Sufler-
a”: Romualda Lipkę i Krzysztofa Cu-
gowskiego. Z małymi przerwami próby
potrwają do godz. 22. Potem wystąpi
znana lubińsko-bolesławiecka formacja
bluesowa „Obstawa Prezydenta”, a po
koncercie — nocna dyskoteka.

Zmagania konkursowe rozpoczyna się
w sobotę o godz. 9 i potrwa do północy.
O północy jury pod przewodnictwem
Romualda Lipki ogłosi werdykt a na-
stępnie estradą zawładną muzycy znane-
go i lubianego zespołu „Voo Voo”. War-
to zatem wybrać się na weekend do Ro-
kitek. Organizatorzy liczą na kulturalne
zachowanie się wszystkich miłośników
mocnego grania.

(cz)

wakacje po harcersku



To już ostatnie propozycje, jakie w czasie
tych wakacji możecie zrealizować. Ostatnia
szansa, aby zdobyć potrzebne punkty do
współzawodnictwa o miano najlepszego za-
stępcy NAL. A oto zadania na nadchodzący
tydzień:

1. NAM SIĘ NIGDY NIE NUDZI. ● Zorgani-
zujcie dla wszystkich członków zastępu
(i nie zorganizowanych) imprezę podsumowu-
jącą działalność waszego zastępu — 10 pkt.
- Zasygnalizujcie wyprawę do krainy du-
chów. Zapewne słyszeliście o miejscach, w
których straszy. Sprawdźcie te miejsca. Prze-
konacie się, że strach ma wielkie oczy. Du-
chem może okazać się koza, która zerwała
się z łańcucha, a na strychu „straszy” ko-
szula wujka. Jeśli spotkacie prawdziwego du-
cha, to zróbcie sobie z nim zdjęcie i przepro-
wadźcie z nim wywiad. Pamiętajcie o zachowa-
niu podczas wyprawy warunków bezpie-
czeństwa — 20 pkt.

2. CO W TRAWIE PISZCZY? ● Zorgani-
zujcie dla członków zastępu zabawę. Oto ich
propozycje: a) wch w kuchni — każdemu
członkowi zastępu zawiązujemy oczy i dajemy
do wachania 10 roślinnych potraw lub owo-
ców o charakterystycznym zapachu; b) za-
stępowy wyrusza jako pierwszy na trasę (po

drodze naciera pnie drzew przekrojona ce-
bulą na wysokości nosów członków zastępu,
kto pierwszy dotrze do cebulowym szlaku do
mety wyprawy? c) Teraz wy. Zastępowi po-
winni wykazać się umiejętnościami nabytymi
w czasie tegorocznej NAL. Wymyślcie
pozostałe zabawy. Za zorganizowanie zabaw
— 20 pkt.

3. NIE LUBIMY SIEDZIEĆ W MIEJSCU.
Wybierzcie się z zastępem w podróż na in-
ny kontynent. Poznajcie inne kraje i innych
ludzi. Posługując się mapą lub globusem wy-
bierzcie się w podróż dookoła świata. Niech
każdy z was odwiedzi inny kraj lub kon-
tynent. Z pomocą znajomych lub przyjaciół
zbierzcie jak najwięcej wiadomości o tych
krajach. Zorganizujcie zbiórkę, na której
podzielicie się zdobytymi wiadomościami. To
zadanie jest premiowane na 30 pkt.

4. KTO PRZESKOCZY SIEBIE. Za zorgani-
zowanie olimpiady w której konkurencjami
będą zadania przez nas już proponowane:
Nasze własne pomysły — 30 punktów.

ROZWIAZANIE KRZYŻÓWKI-NIESPO-
DZIANKI. Prawidłowa odpowiedź brzmi:
„Wakacje z NAL-em”. Nagrody wylosowali:
● aparat fotograficzny — Małgorzata Biniak
Jawor; ● zestaw plaletek — Anna Palis-
kiewicz, Głogów; Danuta, Tarnowska. Wal-
brzych; Krzysztof Zaporowski, Wrocław; Kry-
styna Beńko, Gosławice; Janina Beńko — Go-
sławice; ● koszulki NAL '87 — Roman Toch,
Namysłów; Barbara Bartkowiak, Złotoryja; Ma-
rzenna Dyczko, Chocianów; Monika Turkie-
wicz, Legnica; Dorota Jabłowska, Ruja; ●
proponcyki — Daniel Kusk, Głogów; Doro-
ta Lewandowska, Olawa; Dorota Kapłon,
Chojnow; Anna Stopa, Chojnow; Magdalena
Skrzypczak — Przemków.

Gratulujemy zwycięzcom. Nagrody wysłamy
pocztą. Czekamy na meldunki. Przypomina-
my nasz adres: Chocagwiany Sztab NAL. ul.
Lenina 8, 59-220 Legnica.

BOGDAN KRZYWAŃSKI
JZABELLA ZIELIŃSKA



Trefny zakup

Iwan Timoszenko — sędzia główny meczu Polska — NRD, w czasie zwiedzania Legnicy wstąpił do „Megasamu”. Przechodząc obok stoiska obuwniczego zauważył buty sportowe z walbrzyskiego „Polportu”. Nie zważając na wysoką cenę — kupił je. Postanowił w nowych butach sędziować mecz... W czasie przerwy okazało się, że buty są do wyrzucenia. Ślizgał się jak po lodzie i wchłaniają wodę. Działacze Zagłębia w ekspresowym tempie znaleźli zastępcę obuwie. Polita: lepiej przyjeżdżać na mecze z własnymi butami niż liczyć na trefne pantofle rodem z Walbrzcha.

Dymisja Kła

Miesiąc temu podałem informację o tym, że współpracujący z nami red. Karol Kiel otrzymał propozycję objęcia stanowiska trenera w jednym z klubów naszego regionu. Niestety, po trzech dniach pracy trenera — dziennikarza zwolniono. Powód był taki: „Nie posiadał następujących cech charakteru: odporność na stresy, upodobanie ryzyka, rezygnacja ze stabilizacji życiowej, brak przywiązania do miejsca zamieszkania i pracy, łatwość przyszywania oczu i uszu, bezwzględne wypełnianie woli pracodawcy”. Ponadto klub gwarantował jedynie wypowiedzenie umowy o pracę przy pierwszej nadarzającej się okazji.

Dylemat

Nasz czytelnik Włodzimierz K. z Legnicy zadał sobie trud sporządzenia wykazu tzw. kłopotliwych pytań. Z nie ukrywana radością drukujemy kilka z nich: ● Ile nóg musi stracić stonoga, aby otrzymać rentę inwalidzką? ● Czy jest prawo do rozbiwania małżeństwa przez osobę obcą? ● Jeżeli Murzyn zrobił swoje, czy może zostać? ● Jak reagować, gdy kelner podaje posiłek z dużą buzią? Który z czytelników „MF” czuje się na siłach, by udzielić na nie odpowiedzi?

Ruch w interesie

Kończy się sezon urlopowy. Potwierdzają się nasze przewidywania co do zmian w Wojewódzkiej Federacji Sportu. Dotychczasowy wiceprezes Zygmunt Bielek spakował już walizki i wyjechał miesięczny bilet do Lubina, do przystanku końcowego koło siedziby Zagłębia. Sporego osłabienia doznała legnicka piłka ręczna. Dotychczasowy sekretarz (rka) OZPR Jolanta Piwowarczyk odkryła w sobie pociąg do zielonego munduru i stanęła na kobiercu. Przy okazji zamienia Legnicę na zielony poligon. Sześć legnickich arbitrów piłkarskich Franciszek Wujcik postanowił doskonalić się w lubińskim klubie.

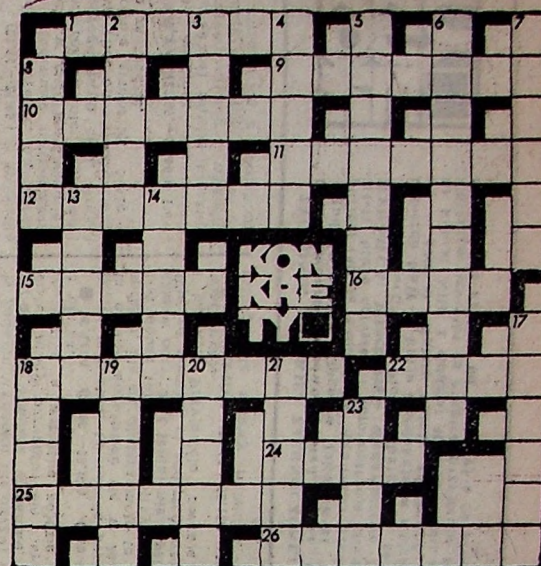
Inspekcja

Inspekcja w jednej z przygłogowskich gmin wykazała, że w ciągu roku wpływa tam średnio 2.600 pism, natomiast wychodzi stamtąd w Polskę i świat — 6.800 listów. W przeliczeniu na pracownika wynosi to około 200 papierów rocznie. — O czym to świadczy? — zapytano naczelnika. — O tym, że jesteśmy krajem ludzi piszących — odparł z dumą.

Głową w beton

Ekipy budowlane działające na osiedlu Piekary II zaprezentowały oryginalny sposób wypełniania infrastruktury dla dzieci. Budują piaskownice obwarowane kilkumetrowymi ścianami betonu o ostrych kantach. Zadnych drewnianych siedzeń czy tego rodzaju zabezpieczeń. Dzieci bawią się w piasku i tylko co jakiś czas małych rozbija sobie wargę lub nabija guza na zdradliwym murku. Oryginalność pchnięcia kryminałem za nieumyślne spowodowanie śmierci bądź uszkodzenie ciała. Brakło drewna?

Krzyżówka



Poziomo: 1) rzecz o małej wartości, 9) w dawnym laboratorium naczynie szklane, 10) na obrazach Rafaela z dzieciactwem, 11) zamiast klucza, 12) Greta Garbo, 15) na świadectwie, 16) dzieło, 18) niejedna w stolicy, 22) więcej niż centymetr, 24) bogini zwycięstwa, 25) ku czci, 26) napastnik.

Pionowo: 2) imię Korsakówny, 3) ponaglenie, 4) zielona wokół domu, 5) gra w epizodach i na dalekim planie, 6) określa czynność, cechę lub stan, 7) jedno z miejsc kaźni hitlerowskiej, 8) wpływa do Aidanu, 13) co dzień rano i po każdej brudnej robocie, 14) 9 instrumentalistów, 17) Łazarek, 18) o mężczyźnie, 19) notatnik, 20) żaden to wynik, 21) sznur, 23) syn Dedala.

Rozwiązanie krzyżówki z numeru 32: Poziomo: miasto, diorama, pitawal, orzesze, wariant, obuch, keks, szpargał, gryf, amor, wiadukt, anatema. Pionowo: Inter, sówka, odlot, koszulka, taksówkarz, lateks, spaw, arbuz, ircha, ofiara, słowo, pożar, robur, Agata, doza.

Nagrody książkowe wylosowali: Joanna Romaniak, ul. Piechoty 13b/6, 59-220 Legnica; Aleksandra Skala, ul. Hoża 9e/2, Złotoryja; Henryk Alwin, ul. Brukowa 7/3, 59-220 Legnica.

Na rozwiązanie krzyżówki z numeru 34 czekamy do 29 bm.

Galeria Satyrykonu



Rys. Usup Szakirow (ZSRR)

Kącik „N”

Napiływają nowe zgłoszenia naturystów. Jolanta K. (21-letnia legniczanka, do niedawna chojnowianka) pozazdrościła innej chojnowiance Joannie Dylewskiej, której ofertę zamieściliśmy przed tygodniem i nadesłała nam swoje zdjęcie. Fotos bardzo nam się podobał.

Ledwo udało nam się wykraść go z biurka redaktora naczelnego i wysłać do drukarni. Ale, niestety, pani Jolanto, przyjmujemy oferty zainteresowanych bez jakiegokolwiek ubioru. Tekstylnych Polskie Towarzystwo Naturystyczne nie toleruje. Gdyby więc zechciała nam pani nadesłać swoją ofertę bez zbędnej odzieży, chętnie wydrukujemy. Dziś publikujemy zdjęcie jako instruktaż dla tych, którzy chcą być naturystami, by prezentowali się bez tekstyliów. Jednocześnie informujemy zainteresowanych, że czynimy starania, by w niedługim czasie zorganizować pierwsze spotkanie legnickich naturystów. O szczegółach będziemy informować na bieżąco. Czekamy na zgłoszenia. Nasz adres: Redakcja „Konkretów”, pl. Chopina 2, skrytka pocztowa 145, 59-220 Legnica. Kącik „N”.

Nie wyszedł na swoje

Jednak nie wyszedł na swoje Andrzej B. z Polkowic, który próbował upłynić w Głogowie zgromadzone przez siebie 2223 rolki papieru toaletowego, o czym donosiłmy tydzień temu, w rubryce „Legnicki Guinness”. Nasi informatorzy donieśli nam, że sąd wymierzył Andrzejowi B. grzywnę w wysokości 10 tys. zł, gdy tymczasem ka-

ra ta wyniosła 70 tys., a w dodatku nic nie wieczieliśmy, że sąd orzekł przepadek owych rolek i kwoty 21,5 tys. zł uzyskanej ze spekulacyjnej sprzedaży. Niniejszym uzupełniamy informację o rekordzie, przepraszając zainteresowanych i dziękując za pełną informację wiceprezesa Sądu Wojewódzkiego w Legnicy Bogdanowi Bazylczykowski.

Pocztą

Po ukazaniu się artykułu pt. „Ktokolwiek wie” w tygodniku „Konkrety” nr 782 z 31 lipca br. stacja Legnica wyjaśnia co następuje:

W dniu 17 maja br. zostały ustawione cztery ławki przed dworcem PKP, przed wejściem głównym przy kłombach z kwiatami. Dodatkowo ustawiono dwie ławki przed dworcem PKP koło postoju taksówek. 15 czerwca br. z polecenia naczelnika stacji zostały usunięte trzy ławki spod zewnętrznych ścian kas biletowych. Ławki te zostały usunięte z tego powodu, że osoby nie korzystające z u-

ług PKP przesiadywały na tych ławkach, zamieniając otoczenie, jak również głosne ich rozmowy przeszkadzały w pracy kas biletowych. Osoby te nawet przez otwarte okna wrzucały niedopałki papierosów do kas biletowych.

Naczelnik stacji Legnica JAN SOKACZ OD REDAKCJI „MF”: Nie da się ukryć, że pan naczelnik ma rację. Z ławek korzystali głównie pasażerowie WPK. Może więc to właśnie przedsiębiorstwo zadbaj o wygodę swoich klientów. A swoją drogą to zamieszkałe otoczenie, prowadzące głośne rozmowy i wrzucanie niedopałki papierosów do kas biletowych można także w pozycji stojącej.

Podskuchane

(w polkowickim USC)

Młody człowiek do przyszłej łony:

— Niestety, moja droga, małżeństwo nie jest jedynie pasmem rozkoszy. Będziesz, na przykład, musiała gotować mi obiady...

— Ale ty będziesz musiał je zjadać...

Znów o PKP

Do pisania o usługach świadczonych przez PKP nawet kijem nie zapędzi się redaktorów „Konkretów”. Cóż, jak wielu innych, normalnych obywateli, mają oni wrodzoną niechęć do działań bezskutecznych, czytają: rzucania grochem o ścianę. Jedynie młody, ambitny donosiciel „Magazynu Firmowego” jeszcze wierzy, że swoim piórem cokolwiek zmieni. I tak, w swoim ostatnim donosie podaje, że 14 bm. w godzinach wieczornych, na legnickim dworcu PKP czynne były tylko dwie

kasy biletowe, przed którymi kłębił się tłumek ludzi. Po przeciwnej stronie holu, w kasach ekspresowo-bagażowych dwie panie nie miały nic do roboty. Nasz człowiek w mig domyślił się, że tak wygląda właśnie II etap reformy w PKP i domyśla się optymistycznie, że w VI etapie reformy będzie czynnych sześć okienek sprzedających bilety a w kasie ekspresowo-bagażowej będzie siedziało beczynnie sześć pań. Redakcja „MF” zastanawia się, czy powyższe rozumowanie jest poprawne i oczekuje na stosowne wyjaśnienie kierownictwa legnickiego dworca PKP.